Nr. 201. Lwów — Piątek dnia 2 Września. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 16-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Justa B. — Ftadeja apost.
Jutro: św. Bron. i Izabeli — Ahaftonyka

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 25
Zachód „ „ 6 „ 33

Długość dnia g. 13 m. 8
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

Przyjaciele pokoju urządzają co roku zjazdy podwójne, zawsze następujące jeden za drugim, w tem samem mieście i nawet w tym samym lokalu, ale przecież zupełnie różne powagą. Jeden nazywa się „kongresem pokoju“ i bywa zazwyczaj burzliwy i liczny, bo w nim może brać udział bez różnicy płci każdy, kto ma czas, ochotę i pieniądze na podróż. Na takich kongresach wiedeńska baronowa Suttnerowa deklamuje swe wiersze, w których każda zwrotka kończy się okrzykiem „broń do nogi!“, jakaś miss angielska dowodzi, iż wieczny pokój nie zapanuje dopóty, dopóki kobiety — rodzicielki — nie wezmą spraw świata w swe delikatne rączki, a w końcu zawsze wybuchnie jakieś wojownicze starcie, jak to naprzykład było w przeszłym roku w Rzymie, gdzie przyjaciele pokoju omal się nie pobili, albo wyjdzie na jaw antagonizm rasowy, przesiąkający na wskroś całą Europę, jak to się stało w tym roku, gdy p. Lewakowski odezwał się o położeniu Polski. Te kongresy pokoju służą tylko do agitacyi, więc też są one bezprogramowe, poruszać można na nich wszelkie kwestye, ale żadnej zbadać, w żadnej nic postanowić. Z końcem kongresu wszystkie idą do kosza.

Lecz zaledwo zamknie się taki kongres, wnet się otwiera „konferencya międzyparlamentarna“, — ściślejsze kółko przyjaciół pokoju. W niej zasiadać mogą tylko członkowie parlamentów europejskich, więc to instytucya już stosunkowo nieliczna i stosunkowo poważna. Porusza ona i rozważa jakieś dwie, najwięcej trzy kwestye i co uchwali, to już moralnie obowiązuje wszystkich jej członków, którzy powinni odpowiednio postępować w swych parlamentach.

Właśnie po zamknięciu berneńskiego kongresu pokoju otwarto tam w poniedziałek konferencyę międzyparlamentarną. Są w niej przedstawiciele wszystkich ciał prawodawczych w Europie w ogólnej liczbie 72-ch; z austryackiej Rady państwa i z izby panów jest 8-miu, a między nimi p. Lewakowski.

Na porządku dziennym postawiono projekt utworzenia międzynarodowego sądu polubownego. Projekt to nie nowy; już były trzy takie konferencye, teraz jest czwarta; na każdej poruszano myśl sądów polubownych i zawsze opuszczano ręce przed trudnościami utworzenia takiej instytucyi. Oczywiście nie idzie tu o wybór trybunału, którego nie słuchałoby żadne mocarstwo, ani o ułożenie regulaminu dla tego sądu; to byłoby tak łatwe, jak niepożyteczne. Poważni członkowie konferencyi nie mogą się zajmować takiem dziecińtwem. Oni, jako przeważnie specyaliści w nauce prawa, chcą do międzynarodowego kodeksu wprowadzić rozdział o sądach polubownych, jak przed laty wprowadzono przepisy o Czerwonym Krzyżu. Myśl tę trzeba pierwej zaszczepić w uniwersytecką młodzież, przez nią w inteligencyę, potem w całą publikę, a dopiero na końcu w rządy. Więc to droga bardzo długa, ale co gorsza: na jej kierunek nie zgadzają się nawet pierwsi jej inicyatorowie, członkowie konferencyi. I tu widać, że do czystej, wzniosłej sprawiedliwości niewszyscy zdolni są wznieść się, jeśli to wymaga ofiar. Kto należy do narodu, który dużo krzywd sieje dokoła w imię jakiejś racyi stanu, albo w imię jakiegoś posłannictwa narodowego, albo wreszcie w interesie dobrych granic, ten oczywiście nie chce uronić nic z tego, co już zdobyła jego ojczyzna, więc dla sądu polubownego inne tworzy atrybucye, niż ten, którego ojczyzna ma dużo do zdobycia, a nic do oddania. Ta różnica zapatrywań na to, czem powinien być ów międzynarodowy sąd polubowny, od razu wystąpiła na teraźniejszej konferencyi w Bernie.

Jeden z wodzów niemieckich postępowców dr. Baumbach, obrany wice-prezesem, oświadczył, że choć Niemcy stoją pod bronią, ale nie są usposobione wojowniczo; one chcą się rozwijać w spokoju; pracować dla cywilizacyi, ale krzywdy sobie zrobić nie pozwolą. To znaczy, że nie oddadzą nic z tego, co zabrały dla przetrawienia w germańskim żołądku. Tę myśl dosadniej wyraził profesor i deputowany niemiecki dr. Hirsch. Rzekł on, że międzynarodowe sądy polubowne nie mogą się zajmować położeniem i pretensyami „prawnie zdobytych prowincyi“. Co to znaczy: prawnie zdobytych? Są w Europie kraje zdobyte orężem i łańcuchami przykute do obcego ciała, inaczej zdobytych nie ma, więc zapewne zdobycz miecza jest zdobyczą prawną. Głos doktora Hirscha jest tedy głosem Bismarka, który mówił, że Niemcy są nasycone, nowej strawy nie potrzebują, ale tę, co mają, chcą w spokoju strawić. Zatem sądy polubowne byłyby właściwie trybunałem nie sprawiedliwości, ale interesów mocarstw nasyconych. Takie sądy byłyby instytucyą nadzwyczaj miłą dla jednych, wstrętną dla innych, byłyby usankcyonowaniem krzywd, kamieniem grobowym dla wielu praw najświętszych. Któż tedy na nie się zgodzi? Tylko nasyceni. Ależ ich nie trzeba brać w obronę, oni sami dadzą sobie radę. Takie sądy powinny być głosem bezwzględnej sprawiedliwości, wyższej nad wszelkie racye stanu silnych, nad ich potrzeby handlowe, strategiczne, czy jakie inne; powinny być obroną słabych i nieszczęśliwych, głosem chrześcijańskiego sumienia. W takim tylko razie zdobędą szacunek i poważanie. Ale dr. Hirsch nie może się wznieść do ideału, choć przybył na zgromadzenie idealistów. On tak rozumuje: wojny dynastyczne są już niemożliwe; wojny z powodów ekonomicznych są coraz trudniejsze; widzimy, że same rządy z coraz większą niechęcią myślą o rozprawach orężnych, a ta niechęć będzie wciąż wzrastała w miarę doskonalenia się broni; więc właściwie wojny muszą być coraz rzadsze między państwami i z czasem całkiem wyjdą z użycia, jeśli raz na zawsze przysypać gruzem dążenia narodowościowe.

Mowy dra Hirscha wysłuchano bez protestów, a przecież była to mowa nie przyjaciela pokoju, ale rzecznika zaborczych rządów. Czemuż więc nie odpowiedziano mu? Nie sądźmy, że on wszystkim trafił do przekonania. Po prostu wielu członków konferencyi odrazu z tej mowy poznało, że między przedstawicielami narodów tryumfujących a narodów pokrzywdzonych nie może być porozumienia nawet na takiej konferencyi. Widocznie inna jest logika tych, a inna tamtych, więc dyskutować nie warto.

W milczeniu wybrano komisyę dla projektu sądów polubownych; weszli do niej Hirsch, Francuz Tarrieux, Anglik Stanhope, Niemiec austryacki Pirquet i francuski socyalista Hilly. Szczupła to więc komisya, ale i tak za liczna do roboty bezwartościowej.

I na tem się skończyło pierwsze posiedzenie konferencyi.

Zaczął się sezon polowania na kaczki dziennikarskie. Właśnie jednę upolowano gdzieś aż nad Rivierą i teraz wszystkie dzienniki hałasują o niej. Zabawna jest, więc o niej wspomniemy. Nicejski dziennik *Le phare du littoral* zapewnia, że car w szczupłem gronie osób zaufanych rzekł: „Jestem skłonny do nadzwyczajnych poświęceń dla Francyi, ale w takim jeno razie, jeśli ona dobrowolnie przeprowadzi monarchiczną restytucyę, obierając swym królem czy cesarzem mego syna (młodszego) w. ks. Jerzego“.

Gdyby nicejski dziennik wiedział, że w. ks. Jerzy ledwo już oddycha resztkami płuc, toby lepiej ułożył swą bajeczkę.

W Lublanie rozpoczął się we wtorek pierwszy słoweński wiec katolicki. Przybyło nań osób 1500. Oprócz Słoweńców są Włosi i Niemcy, a wszyscy obradują zgodnie, jak gdyby nie było żadnych różnic narodowościowych. Najlepszy to dowód, że na gruncie katolickim głuchną wszystkie waśni i antagonizmy nieraz wytworzone sztucznie *ad usum* wrogów chrześcijaństwa. Deputowany do Rady Państwa dr. Fuchs w niemieckiej mowie zalecał utworzyć w Radzie Państwa katolickie stronnictwo na wzór niemieckiego centrum, któreby sprawiedliwie traktowało wszystkie narodowości i głównie pracowało nad restytucyą zasad religijnych w państwie, szkole i całem ustawodawstwie. Wniosek ten przyjęto z zapałem i zaraz nad nim się podpisało 400 osób, przeważnie księży słoweńskich. Myśl ta będzie traktowana regulaminowo. Przypominamy tu, że na niedawnym wiecu katolickim w Lincu podniesiono tę samą myśl, jest więc ona wyrazem rzeczywistej potrzeby katolików austryackich. Może to być stronnictwo tak pożyteczne, jak niemieckie centrum, gorliwe o dobro warstw pracujących, sprawiedliwe dla wszystkich i konserwatywne.

O nominacyi Dra Jana Lupula marszałkiem a Dra Józefa Rotta wicemarszałkiem Bukowiny pisze *Fremdenblatt* co następuje: „Nominacya Rumuna marszałkiem, a niemieckiego liberała wicemarszałkiem nie podoba się organom zjednoczonej lewicy. Jednakże nominacya ta odpowiada faktycznym stosunkom partyjnym na Bukowinie tak, jak żadna inna. Wiadomo przecież, że żadna narodowość nie ma absolutnej większości w tym kraju, jednakże Rumuni są stosunkowo najliczniejszą frakcyą, gdyż stosunek ich do połączonej grupy Polaków, Rusinów i Niemców jest jak 14 : 16. Sprawiedliwość zatem wymagała, aby z najsilniejszej zwartej frakcyi wzięto marszałka, a zastępcę jego z jednej z pozostałych narodowych grup“. O osobie nowego marszałka pisze ten organ półurzędowy: „Pan Lupul należy jak wiadomo do stronnictwa rumuńskiego, jednakże uprzejmością swą i pojednawczem usposobieniem, które okazywał od pierwszej chwili wstąpienia na widownię polityczną, jest w Bukowinie powszechnie lubiany. Znany jest on także po za granicami swej ojczyzny. Od wielu już lat bowiem reprezentuje w radzie państwa radowiecki okręg wyborczy mniejszych posiadłości, należy do klubu hr. Hohenwartha i jest prezesem komisyi ekonomicznej. Kilkakrotnie także był wybierany do delegacyi“.

Pierwszy debiut kolei lokalnych w Galicyi.

Po dwudziestu latach sprawa kolei — podówczas zwanych wicynalnemi, dziś lokalnemi — znowu wchodzi na porządek obrad Wydziału krajowego. Wnosząc z ogólnego zainteresowania się uchwałami poszczególnych sekcyi ankiety specyalnej — możemy mieć nadzieję, że sprawa tym razem doczeka się stanowczego i pomyślnego załatwienia w Sejmie.

Inicyatywa wyszła teraz od posła St. Szczepanowskiego, który 29 listopada r. 1890 postawił wniosek następujący: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę ułożenie norm co do warunków, pod którymi kraj mógłby udzielić poparcia kolejom lokalnym.“ Izba, zgadzając się z wnioskodawcą, przekazała rzecz do zbadania Wydziałowi.

W obec faktu, że kwestya kolei lokalnych jest dziś pierwszorzędnego znaczenia dla ekonomicznego rozwoju kraju naszego, — dalej w obec faktu, że ta sama kwestya już była przedmiotem licznych i wyczerpujących rozpraw w Sejmie naszym, a przechodziła „szczęśliwe i nieszczęśliwe chwile“ polityczno-ekonomicznych konstelacyi, — a nareszcie w obec możliwości, że takie „chwile“ mogą się znowu przy powtórnem wniesieniu sprawy przed forum Sejmu powtórzyć: — nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie przynajmniej pobieżnie przebieg tej akcyi, traktowanej już przed dwudziestu laty, tembardziej, że przywiązywano do tych projektów podówczas wielkie nadzieje, które jednak bardzo zawiodły. Autor niniejszych uwag brał czynny udział przy wypracowaniu projektu grupy galicyjskich kolei wicynalnych wschodnio-północnych, a teraz korzystając ze zbiorów Towarzystwa politechnicznego, które zawierają dostateczny materyał *pro praeterito et futuro* — streszcza niniejszem swoje zapatrywania.

Dnia 14 października r. 1871, na 23 posiedzeniu Sejmu, za marszałkowstwa ks. Leona Sapiehy, — hr. Wł. Badeni, jako sprawozdawca komisyi drogowej, rozwinąwszy program czynności na rok przyszły i omówiwszy stronę finansową, dał podstawę do długotrwałej dyskusyi drogowej, w której głos zabierali liczni posłowie.

Sprawozdanie finansowe *pro praeterito et futuro* wykazywało przeciętnie koszt mili budować się mającej drogi 54.600 złr. bez mostów, gdy zaś dyskutować zaczęto o drogach w okolicach północno-wschodnich, postanowiono przyjąć przeciętny koszt jednej mili na 160.000 złr., wrzekomo z powodu braku kamienia, który sprowadzany kilkanaście mil, dochodził w cenie do 60 złr. za sążeń sześcienny. Te stosunkowo nadzwyczaj wielkie koszta budowy drogi bitej (n. p. Lubycza-Sokal 120.070 złr., Krystynopol-Dołhobyczów 204.000 złr., Kamionka Strumiłowa-Stojanów 189.800 złr.) skłoniły posła Piotra Grossa do zwrócenia uwagi Sejmu, czy nie należałoby raczej za te sumy w tych okolicach budować kolei wicynalnych? Gdy następnie dyskusya nad całą siecią dróg krajowych wyłoniła kwestyę o 16 milionowej pożyczce, i gdy po wyczerpaniu przedmiotu przyjęto pewne wnioski, — Henryk hr. Wodzicki postawił dodatkowy przez Izbę przyjęty wniosek następujący: „Wydział krajowy ma równocześnie zbadać kwestyę budowania dróg żelaznych, tak zwanych wicynalnych, w okolicach, w których materyał dla dróg murowanych zdaje się zbyt kosztownym.“

Wniosek ten na owe czasy był nadzwyczajnie śmiałym, gdyż w Austryi do roku 1880 t. j. do wydania ustawy o kolejach lokalnych — ich prawie wcale nie budowano.

Wydział krajowy, wywiązując się z tego polecenia, wypracował dokładne zestawienie, dotyczące budowy kolei wicynalnych, a wynik porównania kosztów budowy drogi bitej z kosztami budowy i materyału ruchowego kolei wicynalnych, najsilniej za temi ostatniemi przemawiał.

Komisya drogowa, pod przewodnictwem p. Juliana Kirchmajera, przyjąwszy sprawozdanie Wydziału za podstawę i po dokładnej rozwadze wszystkich argumentów, zaproponowała przez posła Apolinarego Jaworskiego, jako sprawozdawcę, Sejmowi 5 grudnia 1872 r. następujące wnioski:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić: I. na budowę kolei wicynalnych *a)* ze Stojanowa do Lwowa, *b)* z jednego z punktów pomiędzy Żółkwią a Bełzcem ku Sokalowi i ku granicy Królestwa Polskiego lub Wołynia, *c)* z Rzeszowa do Nadbrzezia z funduszu krajowego po 100.000 złr. na milę, z tych 50.000 złr. jako subwencyę bezzwrotną, 50.000 złr. jako pożyczkę procentową zwrotną, pod warunkiem, że powiaty, przez które te koleje pójdą, zobowiążą się uzyskać od rządu koncesyę na budowę do 1 stycznia 1874 i postarają się o pokrycie reszty funduszu budowy. II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej: *a)* przedłożył wyniki układów w tym kierunku przeprowadzonych, *b)* wykazał o ile zaoszczędzenie przy budowie dróg krajowych na ten cel środków dostarczy. III. aby przedłożył projekta dotyczących uchwał.

W dyskusyi ogólnej nad temi wnioskami komisyi przemawiali za niemi posłowie: Ludwik hr. Wodzicki, Skrzyński, ks. Adam Sapieha, Gross, Lawrowski, przeciw wnioskom: Weigel; w dyskusyi szczegółowej za wnioskiem komisyi: pp. Ludwik hr. Wodzicki, Polanowski, ks. Adam Sapieha, Skrzyński, Gross, Kirchmajer, przeciw: Chrzanowski i Weigel. Przebieg dyskusyi był następujący: Jeszcze w 1871 r. 13 października przy ogólnej debacie drogowej za rok 1870 zaznaczyli posłowie: Skrzyński, hr. Alfred Potocki i ks. Adam Sapieha, że wszelkie wkłady w kraju naszym na komunikacye, mające znaczenie strategiczne, powinien czynić wyłącznie rząd, gdyż kraj jest zanadto ubogi, a fundusze jego nie wystarczają na nieodzowne potrzeby. W tym samym sensie przemawiało także kilku posłów 5 grudnia 1872, a poseł Dzwonkowski przy dyskusyi nad drogą z Gdowa do Gorlic postawił przez Izbę przyjęty wniosek następujący: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby wszelkich dołożył starań, aby koszta utrzymania dróg wojskowych przez rząd całkowicie ponoszone były“.

W ogólnej dyskusyi dalej podnieśli pp. Skrzyński i Ludwik hr. Wodzicki doniosłe znaczenie kolei wicynalnych dla kraju naszego wogóle, — hr. Wodzicki powątpiewał jednak, czy powiaty są do budowania powołane i czy nie lepiej pozostawić to przedsiębiorstwom prywatnym. Żądał także pewnych ulg fiskalnych i podatkowych.

Poseł Weigel, który rok przedtem zachęcał do robienia studyów nad kolejami wicynalnemi i w tym względzie popierał wniosek dodatkowy p. Ludwika hr. Wodzickiego, teraz wystąpił stanowczo przeciw kolejom wicynalnym. Przedewszystkiem nazwał całą akcyę w tym kierunku „złudzeniem“, a motywował to tem, że drogi „wązkotorowe“ dla naszego kraju nie powinny mieć zastosowania, gdyż zboże, budulce i t. p. na tych kolejach o lekkiej konstrukcyi nie dadzą się snadnie transportować, a ten wązkotorowy system dobry jest tylko do pociągów spacerowych w okolicy Paryża; następnie mówca był zdania, że wobec § 2 ustaw zasadniczych, subwencyonowanie tych kolei przez kraj jest niemożliwe, a nareszcie utrzymywał, że towarzystwa zagraniczne, które się założyły były dla budowania kolei wicynalnych, wszystkie ze stratą likwidowały.

P. Piotr Gross odpowiedział mu: „Chcemy budować koleje tam, gdzie drogi zwyczajne są dwa razy lub trzy razy droższe, a chcemy budować takie koleje, na które nas stać, — bo lepiej mieć kolej wązkotorową, aniżeli ani dróg, ani kolei szerokotorowych“.

Tak samo zasadniczo wystąpił hr. Ludwik Wodzicki. P. Polanowski przemawiał za budowaniem kolei wicynalnych przez powiaty same. Ks. Sapieha bronił wolnej konkurencyi. P. Chrzanowski przemawiał przeciw „wązkotorowym“ kolejom z powodu niewygody przeładowywania i ewentualnego przebudowywania i postawił wniosek, aby Wydział zbadał, czy koleje wicynalne mają być budowane jako „wązko“ czy jako „normalno-torowe“.

Po powtórnem oświadczeniu się p. Weigla p r z e c i w, a pp. Grossa i Kirchmajera z a, przyjęto wnioski komisyi — uchylając wniosek p. Chrzanowskiego.

Z dyskusyi tej, podanej tutaj tylko w ogólnych zarysach, przebija się opinia reprezentacyi kraju na sprawę, która wkrótce znowu ją zatrudnić miała. W przemówieniach posłów mamy całą skarbnicę argumentów za licznemi komunikacyami; znajdujemy tam opisy kraju pod względem przemysłowym i handlowym — z ust świadków naocznych; znajdujemy także wiele argumentów za poszczególnemi szlakami i trasami, które jednym zapatrywaniom dogadzały, innym nie.

Powziąwszy te uchwały, upoważnił Sejm równocześnie Wydział krajowy do zniesienia się w tym względzie z przedsiębiorcami lub konsorcyami i do zawarcia z nimi umowy co do budowy, a następnie kierownictwa ruchu na tych kolejach.

W skutek tej uchwały Sejmu, utworzyła się spółka złożona z doświadczonych inżynierów (Henryk Spalke, St. George) i przedsiębiorców kolejowych (Godlewski, Ferdynand Spalke, Richtmann i t. d.) która 4 lutego 1873 wniosła prośbę do ministeryum handlu o zezwolenie na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych.

Ministerstwo handlu, przychylając się do tej prośby reskryptem z 9 maja 1873, l. 11.701, postawiło następujące warunki:

1) ażeby cały projekt tak wyczerpująco był wypracowany, iżby na żądanie rządu, za odpowiedniem wynagrodzeniem, mógł mu być odprzedanym.

---

44)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Dokończenie).

Och! jakaż to słodka nazwa! Tak, byliśmy narzeczonymi i zachowywaliśmy milczenie, podczas gdy proboszcz płakał z radości, wróble na dachu plebanii świergotały aż w uszach piszczało, a ślimaki, wymknąwszy się z więzienia, w którem ich proboszcz umieścił, rozbiegały się na wszystkie strony.

Co prawda, wróbel nie jest ptakiem zachwycającym, pierze jego jest ciemne i brzydkie, głos jego nie jest melodyjny, a niektórzy posądzają go, że jest złodziejem i niemoralnym, czemu ja nie wierzę; nie wiem też, żeby ślimaki uchodziły kiedykolwiek za zbyt poetyczne zwierzęta; — a jednak prawdą jest, że od chwili, o której mówię, uwielbiam wróble i ślimaki.

Byłam zachwycona. Zdawało mi się, że marzę. Nie posiadałam się z radości wpatrując się w niego, słuchając jego głosu, który tak lubiłam, i czując uścisk jego ręki. Mimowolnie jednak, wspomnienie tej, którą kochał, niepokoiło mój umysł i mąciło nieco moją radość; ale nie śmiałam mu wspomnieć o tem.

— Czy mój wuj wie, że tu jesteś, Pawle?

— Tak, przyszedłem tutaj z Pavol; chciałem koniecznie sam ci się pokazać. Czy ten ogród zwilżony rosą nic ci nie przypomina, Reginko?

Nie odpowiedziałam mu wprost na pytanie, tylko rzekłam:

— Ale tobie po Buisson złe pozostało wspomnienie.

— Mnie? Gdzież zaś! Nie pamiętam piękniejszego wieczoru nad ten, który tam spędziłem.

— Och! — rzekłam, spoglądając na niego z pod oka — stryjenka moja była taka straszna!

— Nie, nie, tak straszna znowu nie była. Może trochę pospolita, ale za to ty wyglądałaś tem piękniej.

— I nakrycie takie szkaradne! Wszystko było do góry nogami!

— Nigdy tak smacznego nie jadłem obiadu. W tem opuszczonem domostwie, ty wyglądałaś jak kwiat, który wydaje się tem piękniejszym, że grunt, na którym rośnie, jest brzydki i nieuprawny.

— Stałeś się poetą w ciągu twojej podróży — rzekłam z uśmiechem.

— Nie, broń Boże, Reginko.

Podał mi rękę i odprowadził mnie na bok.

— Nie poetą, ale zakochanym w tobie, kuzyneczko. Wierz mi, kocham cię z całego serca.

Rozkoszowałam się słodyczą tych wyrazów i spojrzenia, które im towarzyszyło, myśląc sobie w duchu, jakie to szczęście, że mężczyźni są niestali.

Ale zmiana ta wydała mi się niesłychaną i nie mogłam się powstrzymać, żeby nie szepnąć:

— Więc to prawda, ty jej już nie kochasz, nic a nic?

— Czyżbym mówił do ciebie tak jak mówię, gdyby było inaczej? — odrzekł poważnie. — Czyż nie ufasz mojej uczciwości?

— Och, ufam, ufam! — zawołałam, kładąc ręce na jego ramieniu w serdecznym zapędzie.

I tak było rzeczywiście, gdyż po tej odpowiedzi obraz Blanki już nigdy mnie nie trwożył. Kochałam go bez zastrzeżeń, bez zazdrości i nieufności, a on zasługiwał na to zupełne zaufanie.

— Patrz, ojciec mój i pan de Pavol idą tutaj.

— Cóż, Reginko, jakże moja przepowiednia?

— Wujaszek zdradzasz cudze tajemnice — rzekłam zapłoniona.

— To nie ja, to komendant, który znał twoją tajemnicę od dawna.

— Oh, nie! Dopiero od ośmiu miesięcy.

— Od pierwszego dnia, w którym cię ujrzałem, moja kochana synowo.

— Czyż podobna!

— I Paweł nie pojechał do eskimosów — dorzucił śmiejąc się wujaszek.

Jakież to szczęście żyć w pośród poczciwych ludzi! Czułam żywo to szczęście, widząc z jakiem zadowolnieniem wszyscy cieszyli się moją radością, z jaką delikatnością, z jaką dobrocią żartowali z tej sławnej tajemnicy, którą, nie domyślając się tego, sama zdradzałam na każdym kroku.

Wówczas rozpoczęła się ta rozkoszna epoka narzeczeństwa, epoka, z którą żadna inna w życiu nie może iść w porównanie. Nic nie zastąpi tych chwil miłości naiwnej, dziecińtw i złudzeń! Jakże żałuję tych, których szał unosi zdala od zwykłej kolei i od uczuć prawowitych! Zresztą nigdy, nigdy, choćby mnie najwymowniejsi ludzie przekonać chcieli, nie uwierzę, żeby mogła istnieć miłość prawdziwa, nie mająca za pierwszą podstawę szacunku.

Najprzyjemniejsze dni spędziliśmy na plebanii, pod strażą proboszcza. Patrzyliśmy na niego jak deptał po swoim ogródku, przywiązywał do palików rośliny, wyrywał chwasty i zatrzymywał się w swej pracy jedynie po to, żeby rzucić na nas spojrzenie badawcze i przekonać nas, że jest surowym mentorem.

Spoglądaliśmy na siebie z uśmiechem, gdyż znaliśmy surowość naszego poczciwego strażnika.

Zbliżałam się do tego zacnego człowieka, żeby się zachwycać wraz z nim jakimś kwiatkiem, krzewem lub owocem, i mówiłam:

— Pamięta ksiądz proboszcz czasy, kiedy to chciałeś mnie gwałtem przekonać, że miłość nie jest najpiękniejszą rzeczą na świecie?

— Ach! moje dziecko, mnie się zdaje, że sam Bossuet nie byłby cię zdołał przekonać.

— Alboż nie miałam racyi?

— Zaczynam wierzyć, że miałaś — odpowiadał ze swoim poczciwym uśmiechem.

Dzień mojego ślubu wstał dla mnie słoneczny. Nigdy sklepienie niebieskie nie wydało mi się tak promiennem. Mówiono mi potem, że niebo było zachmurzone, ale ja temu nie wierzę.

Sympatyczny tłum cisnął się w kościele. Szeptano:

— Jaka piękna panna młoda! jaką ma minę szczęśliwą i spokojną!

To pewna, że byłam do zadziwienia spokojna.

Ale dla czegóż miałam być niespokojną? Moje najdroższe marzenie spełniało się, przyszłość szczęśliwa otwierała się przedemną i najlżejszy niepokój mną nie wstrząsał.

Ujrzałam niewyraźnie kilka matron uśmiechających się, gdym przechodziła i litość zdjęła mnie nad niemi, gdym pomyślała, że one są już za stare, żeby pójść za mąż.

Organy brzmiały w tej chwili tak radośnie, że moje uprzedzenie do muzyki osłabło nieco. Ołtarz był przyozdobiony kwiatami, błyszczał światłem, i wszystkie szczegóły urządzenia, którem kierował gust artystyczny Junony, zachwycały moje oczy.

Mąż mój włożył mi na palec obrączkę ślubną ręką trochę niepewną, gryząc ładny wąs, żeby ukryć drżenie warg. Był daleko bardziej wzruszony, niż ja, a wzrok jego mówił mi to, co byłabym rada słyszeć powtarzane wiecznie...

A zaprawdę, daremnie byłoby szukać na całej ziemi i na wszystkich innych planetach twarzy bardziej rozradowanej jak twarz mojego proboszcza.

K O N I E C.

2) ażeby oznaczone w podaniu drogi założone były jako koleje „normalne“, w skutek czego odnośnie się do nich projekta i plany mają być sporządzone i przedłożone tak, ażeby mogły służyć za podstawę do budowy tak kolei normalnej, jakotéż kolei drugorzędnej.

Wspomniana powyżej spółka przedsięwzięła tedy potrzebne studya techniczne i wygotowała projekt trasy dł. 34·3 mil, czyli 280 kilometrów, z których jednakże tylko 169 mil czyli 127·83 kilometrów — to jest 1 linia: Krasne—Busk—Kamionka-Strumiłowa—Mosty-Wielkie—Krystynopol—Sokal, 2. Kamionka-Strumiłowa—Żadzischów—Stojanów—Granica, zostały dokładnie przestudyowane i koszta budowy obliczone.

Wedle tego zestawienia, miała jedna mila kosztować 312.000 zł., czyli kilometr 41.160 zł., wliczając już 20 prc. za dostarczenie kapitału, interkalarya i emancypę tytułów. To jest na budowę tych 127·83 kilometrów potrzebaby było 5,300.000 zł. Trasa komercyalna wykazała dochód roczny przybliżony 630.000 zł., koszta administracyjne 283.513 zł. czyli 45 prc. rocznego dochodu brutto. Ponieważ nadwyżka wynosi 346.487 zł., więc miało być od 5.300.000 zł. 6·54 prc., czyli 5 prc. renty i 1·54 prc. do dyspozycyi.

Mimo tak świetnie przedstawionego rezultatu finansowego, spółka nie przeprowadziła budowy wypracowanych i obliczonych linii. Wiele się na to złożyło przyczyn — jedną z najważniejszych był krach r. 1873. Ale oprócz tej ogólno-ekonomicznej przyczyny widzimy, że linie te, mimo postanowienia Sejmu, nie mogły być niczem innem, tylko jako środek wewnętrznej komunikacyi z główną linią kolejową (Karola-Ludwika) i były projektowane na maksymalną chyżość 23 kilometrów na godzinę — musiano zaprojektować jako „normalno-torowe“, a to według żądania Ministerstwa handlu, ta zaś okoliczność prawie podwoiła koszta budowy. Następnie jako drugą przyczynę przesadnych kosztów, a przez to upadku całego przedsiębiorstwa, należy przyjąć owe 20 prc. za dostarczenie kapitału, na interkalarya i emancypę tytułów — to jest 7160 zł. na kilometr, czyli na 128 kilom. 916.480 zł.

Gdyby więc tych „szeroki“ tor i „emancypa tytułów“, można byłoby te 128 kilometrów śmiało za 3 miliony wybudować, a początek przed dwudziestu laty byłby już zrobiony.

W obec tedy smutnego faktu, że pomimo subwencyi krajowej wynoszącej 100.000 zł. na milę, przedsiębiorstwo pokazało się finansowo za słabem do zrealizowania koncesyi udzielonej mu przez rząd, postawił 15 stycznia r. 1873 p. Apolinary Jaworski w Sejmie wniosek, aby zamiast subwencyi, udzielano przedsiębiorstwom 5% gwarancyi od inwestycyjnego kapitału. Myślano, że przy takim warunku prędzej się znajdzie przedsiębiorstwo do budowy tych linii.

Wniosek p. Jaworskiego silnie poparty odesłano do komisyi finansowej.

W r. 1874, 13 października, komisya finansowa oświadczyła się przez usta posła p. E. Czerkawskiego za tą formą pomocy krajowej dla przedsiębiorstw kolejowych, jednakże uwzględniając brak ruchomego kapitału w kraju, i w ogóle stagnacyę przemysłową w skutek krachu, a także brak przedsiębiorczości w krajowcach, zaproponowała wezwać rząd do udzielenia subwencyi 150.000 zł. na milę, a to z tego powodu, że linia Lwów-Stojanów z odnogą do granicy ma także znaczenie strategiczne.

Nad tym wnioskiem komisyi finansowej wywiązała się 13 października r. 1874 dyskusya udowadniająca już wielką tym razem niechęć Sejmu dla sprawy, który przed paru laty tak ochoczo traktowano i do której wielkie nadzieje przywiązywano. Niektórzy mówcy oświadczyli się przeciw subwencyi rządowej, gdyż wiedzieli z góry, że rząd odmówi, albo udzieli jej tylko pod warunkiem zmiany trasy w kierunku dogodnym pod względem militarnym, a mniej korzystnym dla przedsiębiorstw. P. E. Wolański przemawiał przeciw jakiejkolwiek pomocy krajowej, a p. Golejewski sprzeciwiał się przedewszystkiem projektowi p. Jaworskiego, przez co poruszył dziedzinę nad całą sprawą kolei wicynalnych. Przy imiennem głosowaniu 41 posłów oświadczyło się za wnioskiem p. Golejewskiego, 62 za wnioskami komisyi proponującej kwotę w rządu o subwencyę 150.000 zł. na milę.

Reforma ustawy drogowej zaabsorbowała następnie całą uwagę naszego Sejmu. Sprawa kolei wicynalnych w obec niechęci Sejmu, braku kapitału przedsiębiorczego i milczenia rządu, coraz bardziej przechodziła w niepamięć. W roku 1875, 20 maja, mimochodem przypomniano rządowi sprawę subwencyi dla kolei wicynalnych, a w roku 1876, 18 kwietnia, przyjęto wniosek komisyi drogowej następującej osnowy: „Ponawiając swe rezolucye z dnia 13 października r. 1874 i 20 maja 1875, Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. X. Krakowskiem wzywa c. k. rząd, aby odpowiednią subwencyą z funduszu państwowego wziął udział w budowie dwóch dróg drugorzędnych w północno-wschodniej części kraju“. Wkrótce potem rząd odpowiedział, że nie widzi udziału w budowie pomienionych kolei, podając różne powody, których nie przytaczam. Wydział krajowy łudząc się nadzieją, że rząd, tak dla innych prowincyi łaskawy, przecież może zmieni swe postanowienie, zwrócił się jeszcze raz do ministerstwa handlu (17 października 1876 do L. Wydz. kr. 15597/76) z prośbą o subwencyę, lecz bez skutku, jak to widać z następującego zakończenia tej sprawy.

Mieszkańcy trójkąta Lwów-Sokal-Stojanów, w nadziei otrzymania kolei wicynalnej, zadecydowanej jeszcze w roku 1872 czekali cierpliwie, kiedy też ten środek komunikacyjny zbliży ich do stolicy kraju. Gdy jednak ta nadzieja co roku zawodziła, a drogi zwykłe coraz bardziej się psuły, — przypuścili taki szturm petycyjny do Sejmu, że komisya drogowa uznając słuszność żądania, przedstawiła Sejmowi 11 października 1878 wniosek, aby uznać drogę powiatową Lwów-Stojanów z odnogami za krajową, przez co budowę drogi normalnej bitej zadecydowano i wykonano. Sejm powziął tę uchwałę pomimo doraźnej i pełnej argumentów przemowy Ottona Hausnera, wypowiedzianej z powodu petycyi pewnego zagranicznego konsorcyum, domagającego się wstrzymania decyzyi w kwestyi budowy drogi Lwów-Stojanów, gdyż zamierzało w tym kierunku budować kolej drugorzędną. Hr. Wł. Badeni bardzo krótko, a zwięźle odpowiedział: „Mimo krajowej pomocy, czy to w formie subwencyi, czy też gwarancyi, od lat sześciu nie znalazło się żadne konsorcyum finansowo zasobne, któreby się jęło budowy kolei wicynalnych, a kraj kwestyi budowy w zarządzie własnym jeszcze nie rozpatrywał — na rząd zaś obecnie liczyć nie można“. Sejm poszedł za głosem ś. p. Wł. Badeniego.

Tak się więc skończył pierwszy debiut kolei wicynalnych w Galicyi. W toku całej tej akcyi występowały nieraz mniej lub bardziej zasobne konsorcya krajowe, zagraniczne i mięszane. Według życzenia objawionego przez ministeryum handlu, obywatelstwo odstępowało grunta pod kolej darmo, dawało materyał na mosty i progi, a w miejscach, gdzie projektowano stacye, obowiązywało się wybudować własnym kosztem budynki stacyjne, mimo to jednak nie przyszła do skutku ani jedna kolej lokalna w Galicyi.

Dwa są warunki, które muszą być dopełnione, aby kraj nasz w tym kierunku mógł ruszyć się z miejsca:

1. Typ budowy powinien być stanowczo przyjęty tylko wązkotorowy. Kto sobie życzy normalno-torowego, niech poniesie nadwyżkę kosztów.

2. Wszelkie finansowanie, dostarczanie kapitału i przeprowadzenie budowy powinien uskutecznić Wydział krajowy we własnym zarządzie.

Inż. Waleryan Dzieślewski.

Z Izby sądowej.

(Proces 13-letniej morderczyni.)

Przed sądem w Berlinie toczył się proces trzynastoletniej dziewczęcia, oskarżonego o kradzież 90 fenygów i utopienie siedmioletniego brata przyrodniego. Do kradzieży przyznało się dziecko na wstępie rozprawy sądowej, a przytem tak mówiło wśród łkania:

„Ukradłam 90 fenygów, bo tak strasznie głodną byłam. Rzadko kiedy jeść nam dawano, macocha wysyłała nas zawsze na żebraninę. Gdy pierwsza moja matka umarła, przybyła ta kobieta do ojca mego jako gospodyni i biła nas niemiłosiernie. Ojciec wyrzucił ją kilka razy, ale wreszcie ożenił się z nią. Codziennie kazała nam jako karę żebrać, a gdy wieczorem z nich mało uzebranego grosza znalazła w kieszeniach naszych, wtedy chwytała hak od ognia i katowała nas strasznie.“

Na zapytanie prezydenta, jak oskarżona zużyła skradzione pieniądze, odrzekło dziecko, że kupiło bułek, bo głód bił dokuczał.

Stosunki rodzinne w domu Warnecke opisał w jaskrawych barwach opiekun dzieci, rytownik Rückert z Rixdorfu:

„Zmarła matka oskarżonej — mówił on — była dzielną kobietą. Dwa lata chorowała na suchoty i wreszcie ustąpiła miejsca swego obecnej macosze. Wtedy to rozpoczęła się straszna tragedya. Pani Warnecke, która raz już za pobicie skazaną była na pięć tygodni więzienia, pastwiła się w okrutny sposób nad dziećmi. Raz przywołali mnie sąsiedzi, bo skatowała maleńką Klarę hakiem od ognia. Kuchnia cała była pełną krwi, plecy dziewczęcia jedną plamą czerwoną. Przywołałem ojca do siebie i błagałem go, by koniec położył okrucieństwom żony, ale biedak nie ma żadnej władzy nad tą megerą i sam od plag otrzymanych jest siny i brunatny. Razu pewnego schwyciwszy go za włosy głową jego szybę wybiła, tak, że nieszczęśliwy w dzień Bożego Narodzenia wyglądał jak krwawa maszkara. A smutniejszym jest jeszcze los starszej córki. Gdy opuściła szkołę, oddano ją w służbę do Schobsdorfu, ale wkrótce musiała wrócić do domu. Zaledwie dziewczę ukazało się w domu, posługiwała się nią macocha do ciężkich robót, ale niebawem wyrzuciła ją na bruk, mówiąc: „To ścierwo nie ma ani siły, ani kości, — więc potrzebować go nie mogę“. Dziewczę to prawie umierając z głodu, znalazło wreszcie służbę u piekarza w Hohen-Schönhausen, ale wkrótce uciekło i odtąd nie wiem, co się z nią stało.“

„I najmłodszą dziewczynkę Elżbietę katowała macocha okrutnie, a małego Hermanka rzucała nieraz na ziemię i deptała nogami. Złemi te dzieci pierwotnie nie były, ale popsuło je postępowanie matki. Oskarżona wprawdzie żonie mojej ukradła razu pewnego złotą broszkę, ale przekonaliśmy się, że zaniosła ją do składu introligatorskiego, gdzie otrzymała w zamian zeszyt do pisania. Na klęczkach prosiła potem żonę moją, by mnie nie mówiła nic o tem, bo jako opiekun powiedziałbym to macosze, która ją zbije, a zeszytu niezbędnego nie kupi. Oskarżona i jej starsza siostra nosiły się nieraz z myślą samobójczą — w skutek potwornego postępowania macochy, „która nie jest kobietą, lecz bestyą i hyeną“.

W dalszym przebiegu rozpraw, tak opowiadała trzynastoletnia Klara zbrodnię swoją, której ofiarą padł jej siedmioletni braciszek Herman:

„Dnia 15 maja zamierzałam ja, Elżbietka, Herman i przyjaciółka Malwina Erdman, iść do szkoły niedzielnej. W drodze rzekła siostra moja Elżbietka: „Nie wrócę już do domu, bo matka znowu mnie hakiem od ognia wybiła“. Mój braciszek oświadczył, że również nie wróci do domu, na co i ja się zgodziłam, a wtedy rzuciła moja siostra myśl, by śmierci poszukać w nurtach Sprewy, wprzódy jednakże przypatrzeć się jeszcze karuzelowi. Udaliśmy się więc do Hasenhaide (miejsce zabaw ludowych pod Berlinem) i przypatrywali budom jarmarcznym aż do wieczora. O godzinie 9 wracaliśmy do Berlina, a doszedłszy do Kottbuskiego mostu, postępowaliśmy kilkaset kroków brzegiem strumienia. Wtedy to szepnął Herman: „Wskoczmy teraz do wody; możesz mnie wepchnąć, ale sama musisz także wskoczyć“.

„Posłuszna słowom jego, uniosłam braciszka w górę, — przyczem pomagała mi Malwina Erdman, i rzuciłam do wody. Gdy Herman już się w wodzie znajdował, usłyszałam krzyk jego: Klara! Chciałam go wyciągnąć, ale uchwycić nie mogłam. I ogarnął mnie wielki strach. Zaczęłam uciekać z siostrą moją i Malwiną Erdmann, a gdy następnego ranka macocha pytała o Hermana, odpowiedziałam, że nie wiem co się z nim dzieje.

„Potem wezwano mnie do komisarza za owych 20 fenygów, które ukradłam sąsiadce i tam to opowiedziała Malwina historyę o Hermanie“.

Wysłuchawszy smutnej opowieści zauważył prezydent sądu, że Herman podobno nie życzył sobie wcale, by jako pierwszy zginąć śmiercią topielca, a gdy z wody błagał o pomoc, wtedy Klara odpowiedziała: „Nie pomogę ci, bo skarżysz na nas przed matką“. Oskarżona ze łzami w oczach zaprzeczała temu.

Większe jeszcze wrażenie wywarły zeznania innych dziewcząt, które brały udział w zbrodni. Dziewięcioletnia Malwina Erdmann tak opowiadała:

„Gdy byliśmy w Hasenhaide, mówiła Klara, że trzeba nam wszystkim wskoczyć do wody, bo wtedy pójdziemy do raju i Bóg da nam ładne łóżeczka i dobre potrawy, a ona dobrą matkę swoją w niebie oglądać będzie. Ja wtedy odparłam, że jeszcze nie chcę umierać, a mały Hermanek milczał. Gdy w cieniach nocy przybyliśmy na most Kottbuski, zboczyła Klara z nami na prawo i tu pomogłam jej unieść Hermana ponad poręcz mostka, a potem ona pchnęła go i do wody wrzuciła. Mały chłopiec krzyczał, by go ratowała, ale ona odkrzyknęła: „Nie, bo skarżysz na nas przed matką“. Potem przyjść miała na nas kolej wskoczenia do wody, ale strach nas ogarnął i uciekliśmy szybko“.

Na zapytanie prezydenta, czy Herman nie bronił się, gdy go wrzucano do wody, odpowiedziały, że żadnego nie stawiał oporu.

W podobnym duchu przemawia także dziewięcioletnia Elżbieta Erdman, która zapewnia, że wszyscy czworo postanowili utopić się, bo ich matka tak biła i głodziła, a gdy prezydent zauważył, że Malwina Erdman nie miała przecież powodu odbierać sobie życia, odpowiada nieszczęśliwe dziecko: „Tak! ale ona mimo to chciała umrzeć, a Hermanek również powiedział, że woli iść do raju.“

Po przesłuchaniu świadków, uzasadnił prokurator w długiej przemowie oskarżenie swoje i zaznaczywszy, że zbrodnia, którą poniekąd bestyalność macochy wywołała, jest dostatecznie wyświeconą, wniósł o 6 lat i 3 dni więzienia dla Klary.

Obrońca rozwinął następnie smutny obraz familijnego życia Werneckòw i zwracając uwagę na bolesne ciosy, które ręka losu nieszczęśliwemu dziecku wymierzyła, prosił o łagodniejszą karę dla klientki swojej. Gdy skończył, Klara łkając błagała o zmniejszenie kary, zapewniając, że „już nigdy nie pokusi się o występek taki“.

Sąd przychylił się do prośby biednego dziecka, które macocha popchnęła do zbrodni, i skazał ją na najniższą karę, podyktowaną w takich wypadkach przez prawo, tj. na 3 lata i 3 dni więzienia!

Cholera.

Dotychczas w gubernii lubelskiej cholera grasuje tylko w osadzie Biskupice i czterech sąsiednich wioskach. Miejscowości nawiedzone epidemią izolowano i w celu przeszkodzenia jej rozszerzaniu się otoczono je kordonem wojskowym. Rząd rosyjski wysłał do Biskupic oddział kozaków, których posterunki zajmują wszystkie drogi, a patrole krążą w około, nikogo nie wpuszczając i nie wypuszczając z miejsc, w których panuje cholera. Ustanowiony jest jeden posłaniec, załatwiający stosunki na zewnątrz, który podlega desinfekcyi. Żywności do miejsc dotkniętych epidemią dostarcza osobna komisya gospodarcza.

Kuryer Codzienny, wspominając o wybuchu cholery w gub. lubelskiej, pisze co następuje: „Zarządzenia gubernatora Tchorzewskiego oraz inspektora lekarskiego gubernii lubelskiej dra Kwaśniewskiego są bardzo rozległe i objęły wszystko, co należy do zakresu skutecznej walki z epidemią. W okręgu zarażonym funkcyonują stale 3 lekarze oraz 4 felczerzy; nadto do czuwania powołani są dr. Harytanowicz z Piask (który pierwszy zdał raport o wypadku cholery w domu księdza X.), dr. Karpiński z Rejowca, oraz ustanowieni na chwilowych posterunkach dr. Sacewicz w Minkowicach i student Ciesielski w Trawnikach.

Z tych ostatnich stacyi kolei nadwiślańskiej pasażerowie lokowani są w oddzielnym wagonie lub przedziałach, do których innych podróżnych wcale wpuszczać nie wolno.

Zarządzono też budowę przytułków dla chorych.

Na stacyach kolei urządzono kotły do gotowania wody, aby nikt nie pił surowej i zorganizowano wszędzie sprzedaż herbaty po 3 kop. szklanka. Użycie wody surowej absolutnie zakazane jest i w wojskach okolicznych, które prowadzą za sobą kotły do gotowania, a żołnierze noszą z sobą butelki z wodą. W ogóle zarówno ze strony władz rządowych i lekarskich jak zarządu kolei, przedsięwzięto wszystko, a nie zaniedbano niczego.

Działalność ta zasługuje na publiczne uznanie.

Ponieważ zaraza, jak to urzędownie stwierdzono, zawleczoną została przez osobę przybyłą z Rostowa (osoba ta jest zdrowa), a nie wynikła na miejscu, przeto tak energiczne środki budzą nadzieję, iż epidemia się nie rozszerzy“.

Namiestnictwo lwowskie wysłało do Lublina dra Barzyckiego z Rzeszowa i poleciło zbadać mu, jakie rozmiary przybrała cholera w guberni lubelskiej.

* * *

Miejska Rada zdrowia na onegdajszem posiedzeniu powzięła kilka ważnych uchwał. Postanowiono: sprawić lektykę do przenoszenia chorych z dworca kolejowego do baraków i ustawić ją na dworcu; zakazano wszystkim domokrążcom (handełesom) chodzić po domach i skupować stare rzeczy; przyjęto plany starszego inżyniera Góreckiego na barak choleryczny obliczony na 60 osób i drugi na 24 osób chorych na ospę. Oba baraki wraz z domem administracyjnym i aparatami do desinfekcyi i palenia zakażonej odzieży staną na Janowskiem.

Na wniosek dra Stachiewicza zapadła uchwała, aby urządzać odczyty popularne i pouczać szczególniej robotników i uboższe klasy jak się mają zachowywać, aby uniknąć cholery i co mają robić, gdyby cholera do nas wtargnęła.

Na interpelacyę dra Krobickiego oświadczył p. wiceprezydent Mochnacki, iż wszystkie składy szmat i kości z dniem 1 września b. r. zostaną stanowczo z obrębu miasta usunięte. Podczas dyskusyi nad asanacyą miasta p. inżynier Górecki zwrócił uwagę p. prezydenta, że żydzi sprzeciwiają się budowie publicznych wychodków na placu św. Teodora i t. zw. Opałkach, napadają na robotników i grożą czynnym oporem. P. Mochnacki oświadczył, iż w takim razie należy wezwać asystencyi policyi i pod jej zasłoną budowę dalej prowadzić.

P. dr. Wiktor zainterpelował obecnego na posiedzeniu reprezentanta krajowej Rady zdrowia, dlaczego rewizya lekarska i desinfekcya osób przybywających z okolic dotkniętych cholerą odbywa się na granicy bardzo opieszale.— Rzekł on, iż jako lekarz miejski, spełniając swój obowiązek, oglądał w tych dniach jednego żyda przybyłego z Hamburga, dwie osoby przybyłe z gubernii lubelskiej i trzy z Odesy. Otóż ani jedna z nich nie została na granicy poddaną desinfekcyi. Jak się to stało, mówca nie wie, musi jednak zauważyć, że jeżeli w ten sposób dalej dziać się będzie to niedługo, zdaje się, będziemy czekali na przybycie cholery do naszego kraju.

W zastępstwie protomedyka dra Merunowicza objaśniał dr. Merczyński procedurę desinfekcyjną na stacyach granicznych i twierdził, że desinfekcya odbywa się tam dokładnie.

Rada zdrowia przyjęła to oświadczenie dra Merczyńskiego do wiadomości.

My niestety musimy stwierdzić, że dr. Wiktor miał zupełną racyę, gdyż w istocie rewizya lekarska na stacyach wchodowych odbywa się bardzo niedbale; przekonał się o tem jeden z członków naszej redakcyi.

W końcu wysłuchali zgromadzeni sprawozdania komisarzy wszystkich dzielnic miasta i chemika miejskiego dr. Wąsowicza, który przeprowadziwszy rewizyę 589 studzien we Lwowie, 70 polecił zasypać, 284 oczyścić, a resztę uznał za dobre. Na tych studniach, z których woda nie jest dobrą do picia, umieszczono odpowiednie tabliczki.

Posiedzenia miejskiej Rady zdrowia odbywać się będą dwa razy tygodniowo: we wtorek i piątek.

Komisya sanitarna w Brodach na posiedzeniu onegdaj odbytem, postanowiła uprosić krajową Radę szkolną o odroczenie terminu rozpoczęcia kursu szkolnego w tamecznej szkole miejskiej, a to ze względów zdrowotnych. Komisya ta postanowiła również rozciągnąć baczny dozór nad czystością miasta, oraz nad fabrykantami sodowej wody.

Z Grybowa dochodzą nas skargi, iż tameczna Rada gminna spokojnie zasypia i nic nie robi dla asanacyi miasta.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

P. Leon Syroczyński, inżynier górniczy Wydziału krajowego, docent lwowskiej Politechniki i radny miasta Lwowa, powrócił w tych dniach z podróży swej po Serbii i Bułgaryi do Lwowa. Opowiada on, iż podczas podróży po Bułgaryi przekonał się, że Bułgarzy wielką sympatyę żywią dla Polaków.

Z armii. Lekarzami asystentami w rezerwie mianowano Maryana Piątkowskiego w szpitalu garnizonowym we Lwowie, Zenobiusza Lewickiego w pułku dragonów nr. 7, Hermana Edelsteina w szpitalu garnizonowym we Lwowie, Czesława Uhmę, w szpitalu garnizonow. w Krakowie. — Przeniesieni zostali: Kapitan I klasy Longin Czechowski do pp. 51, kapitan II klasy Zygmunt Zieliński do pp. 20, kapitan-audytor I klasy Wiktor Seidl do sądu garnizonowego we Lwowie, porucznik-audytor Józef Martusiewicz do pp. 58, lekarz pułkowy dr. Rudolf Lewandowski do szpitala garnizonowego w Wiedniu, podporucznik rachunkowy August Kobierzycki do 97 pułku piechoty.

Konkursa. Sąd w Zbarażu poszukuje dyetaryusza.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Kazimierz Wilusz mianowany zastępcą zmarłego niedawno notaryusza w Rozwadowie śp. Jana Martynowicza, rozpoczął urzędować z dniem wczorajszym.

Sluby. Dnia 6 bm., o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się w Lackiem szlacheckiem ślub panny Natalii Małeckiej, córki właściciela dóbr ziemskich, z p. Karolem Dawidowiczem, adjunktem sądowym z Bursztyna.

We wtorek dnia 6 bm. o godzinie 12 w południe odbędą się w kościele św. Mikołaja we Lwowie zaślubiny panny Oktawii Olszewskiej z p. Janem Popowiczem, koncepistą krajowej dyrekcyi poczt i telegrafów.

P. Zygmunt Przybylski, autor „Wicka i Wacka“, po dwumiesięcznym pobycie w Krynicy, przybył do Krakowa. P. Przybylski skończył niedawno nową jednoaktówkę p. tyt.: „Kancelarya otwarta“ i dedykował ją p. wiceprezydentowej Marchwickiej. Oprócz tego napisał on nowy trzyaktowy utwór sceniczny pod tytułem: „Wejście w świat“, który nabył p. Schmitt, dyrektor lwowskiej sceny i przedstawi go w bieżącym sezonie.

Z „Sokoła“. Od jutra rozpoczynają się dla członków Towarzystwa ćwiczenia gimnastyczne, które będą się odbywały w każdy poniedziałek, środę i piątek od godziny pół do 8mej do pół do dziewiątej wieczorem.

FIZYOGNOMIA MIAST.

(Dokończenie).

Takie same trudności, jak brukowanie i uprzątanie ulic, napotkało oświetlenie.

Do piętnastego wieku prawie w miastach nie znano jeszcze latarń ulicznych. Po zachodzie słońca spokojny obywatel rzadko wychodził na ulicę, a jeżeli to zdarzyło mu się kiedy, to nigdy bez broni, bo każdej chwili mógł obawiać się zbrodniczego napadu. Złodziejom, podpalaczom i innym łotrzykom ten brak wszelkiego sztucznego oświetlenia w nocy naturalnie bardzo był na rękę, mogli bowiem po ciemku bez przeszkody prowadzić występne swe rzemiosło, a w razie wykrycia, z łatwością ratować się ucieczką.

Brak bezpieczeństwa publicznego wkońcu do takich doszedł rozmiarów, iż zarządzenie oświetlenia ulic wprost stało się koniecznością. Z pomiędzy stolic europejskich, o ile się zdaje, Londyn najpierwszy w tym względzie dał przykład. W roku 1414 nakazano tam obywatelom wywieszać wieczorem latarnie przed ich domami. Rozporządzenie to wszelako niezbyt ściśle było wykonywanem, skoro magistrat londyński w roku 1668, znosząc rozmaite nieporządki praktykowane na ulicach, z naciskiem przypomina potrzebę wywieszania latarń. W kilka lat potem (1690) rozporządzenie to ponowiono z nadmienieniem, że od obowiązku umieszczania lamp przed domami, począwszy od św. Michała (29 września) do Zwiastowania N. P. M. (25 marca) wolni są ci obywatele, którzy zdeklarują się płacić składkę na utrzymanie publicznych latarń miejskich.

Podobnież oświetlenie ulic Paryża dawniej znajdowało się w stanie bardzo patryarchalnym i ograniczało się na tem, że mieszkańcy mieli obowiązek wieczorami palić świece w oknach swoich frontowych. Ponieważ Paryżanie bardzo opieszale spełniali to polecenie, przeto w październiku 1558 na rogach i w pośrodku ulic ustawiano duże kotły napełnione smołą, łojem, żywicą i innemi łatwo palnemi materyałami. Swąd jednak i kopcenie, jakie sprawiały owe tak zwane „fallots“ w czasie palenia się, były tak nieznośnemi, że po kilku tygodniach już zastąpiono je latarniami. Ponieważ i to oświetlenie okazało się bardzo niedostatecznem, Włoch abbé Laudati wpadł na myśl założenia wypożyczalni latarń i pochodni.

Rząd francuski zaakceptował ten projekt i udzielił inicyatorowi jego przywileju na lat dwadzieścia. Za to Laudati był obowiązany urządzić nietylko w Paryżu, ale i w innych większych miastach francuskich, biura, w których w nocy o każdej godzinie można było wynajmować latarnie i dostać ludzi z pochodniami. Pierwszy naczelnik policyi paryskiej (lieutenant général de police) de la Reynié szczególniejszą zwrócił uwagę na oświetlenie stolicy i wprowadził nowy rodzaj latarń, które z powodu podobieństwa swego do kubłów zwano laternes à sceau“. Następca zaś jego de Sartines rozpisał kilka konkursów na najlepszy sposób oświetlenia ulic, a rozstrzygnięcie konkursu powierzył akademii nauk. Ta ostatnia nagrodę 2000 liwrów przyznała p. Bourgeois de Chataublanc, wynalazcy tak znanych latarń rewerberowych, które też w r. 1772 wprowadzono w Paryżu.

Trzeciem w Europie miastem, które mogło poszczycić się ogólnem oświetleniem ulic swoich w porze nocnej, był Amsterdam. Tam już w r. 1665 magistrat surowo zakazał używania pochodni na ulicach. W cztery lata potem zabronił uszkadzania słupów latarniowych przez przywiązywanie do nich koni.

W Hamburgu w roku 1672 senat zaprojektował urządzenie oświetlenia ulicznego, początkowo jednak obywatelstwo niewielką miało ochotę i zaakceptowało projekt dopiero w roku następnym. Berlin w roku 1679 otrzymał pierwsze nadzwyczaj skąpe oświetlenie uliczne w skutek rozporządzenia magistrackiego, aby wieczorem przed każdym trzecim domem wywieszona była latarnia zapalona. Sąsiedzi mieli to czynić naprzemian, co naturalnie liczne przedstawiało niedogodności. Nareszcie sam panujący kurfirst Fryderyk Wilhelm począł nalegać o gruntowną zmianę oświetlenia miejskiego. Obywatele wszelako niebardzo ku temu byli skłonni i pod naciskiem jedynie zgodzili się na zakupienie kosztem miasta pewnej liczby latarń ulicznych. Kurfirst atoli nie poprzestał na tem i żądał, ażeby całkowite oświetlenie stolicy odbywało się kosztem publicznym, więc wkońcu instytucya latarń prywatnych zmienioną była w zupełności. Woli tej jego stało się zadość w roku 1682, jakkolwiek Berlińczycy w podanej do niego prośbie wyrachowali, że już przedtem zakupienie latarń miejskich kosztowało 5000 tal., oraz że na utrzymanie ich roczne potrzeba 3000 talarów.

W Wiedniu zaczęto oświetlać ulice w roku 1687, system zaś oświetlenia tego tak z czasem ulepszono, że przewyższał on prawie system paryski.

W połowie zeszłego stulecia prawie wszystkie większe miasta w Europie północnej i środkowej posiadały już mniej lub więcej doskonałe oświetlenie uliczne. Na południu za to Europy nie było prawie ani śladu tego postępu cywilizacyjnego. Oprócz Wenecyi, Madrytu, Walencyi, Palerma i Mesyny, w całych Włoszech, Hiszpanii i Portugalii nie było wówczas miasta, w któremby ulice w nocy były oświetlane. Lizbona jeszcze w roku 1789 nie miała latarń ulicznych, ten zaś los jej dzielił i Rzym. Tu wprawdzie Papież Sykstus V niejednokrotne w tej mierze czynił usiłowania, tyle jednak napotkał przeszkód, że zrzekł się zamiaru swego i poprzestał na pomnożeniu latarń przed obrazami świętych, aby w ten sposób w części przynajmniej zapewnić miastu wiecznemu korzyści oświetlenia ulicznego.

I u nas naturalnie działo się nie lepiej. Wiemy z pism ówczesnych, że cudzoziemcy bez ustanku zarzucali Warszawie brak bruków, oświetlenia i ładu. Przetrwało tak aż do r. 1732. Dopiero w tym czasie wydano rozporządzenie, aby miasto było oświetlane latarniami. Do wywieszania palących się latarń obowiązani byli właściciele handlów, aptek, poczta i klasztory. Właścicieli pałaców proszono o to samo, bo nakazać nie śmiano. Przedsiębiorstwu fiakrów publicznych urząd marszałkowski zalecił palenie latarń przed Zygmuntem, przed pałacem radziwiłłowskim, przy murze rzeczypospolitej, na Nowem mieście, na Marywilu i na rogu pałacu Ogińskiego. Około ratusza Starego miasta kazano zapalić dwanaście latarń, oświetlano bramy, gospody cechów, traktyernie, bilary itp. Przedtem każdy pański powóz musiały poprzedzać pochodnie, dla których gaszenia umyślnie przed domami stały wyżłobione kamienie. Było to głównie zasługą Franciszka Bielińskiego, przewodniczącego w komisyi brukowej, który też wyjednawszy zasiłek skarbowy (przez 12 lat po 40.000 złotych), po długoletnich trudach doprowadził bruki i kanały miejskie do możliwego porządku. Oprócz komisyi brukowej wiele także do uporządkowania miasta przyczyniła się komisya „dobrego porządku (boni ordinis)“, która istniała do roku 1795. W r. 1791 ustanowiono policyę i straż nocną, a w roku 1816 zaprowadzono nowe oświetlenie ulic latarniami, których liczba ogólna wynosiła 245. — Granitowe i piaskowcowe chodniki poczęto urządzać dopiero w roku 1821.

Ale było kilka miast, które o wiele wcześniej otrzymały bruki kosztem magnatów. Zamoyscy wyłożyli swój Zamość pięknemi płytami, Radziwiłłowie wybrukowali Kiejdany już w połowie 17 wieku, o Wilnie wspominają agenci hanzeatyccy, że „całe jest wyłożone zacnie polnemi głazami i ma pięć publicznych studni, z których woda, idąca podziemnemi drogami, leje się ustawicznie z rurek mosiężnych, co jest wielkiem dla pospólstwa udogodnieniem.“ Ale o latarniach nie ma żadnej wzmianki. Używano pochodni, a potem ręcznych latarek. Lwów poznał bruki i latarnie publiczne już w bieżącem stuleciu i zapewne dla tego dotychczas jeszcze się niezupełnie oswoił z temi wynalazkami. Słowem wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, niewątpliwie przekonywa, że naszym dopiero czasom dane było sprowadzić korzystny zwrot w sprawie przekształcenia fizyonomii ulic.

Ch.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycielek i nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się w Przemyślu dnia 17 października. Podania należy wnieść najdalej do dnia 10 października.

Dobra myśl. P. Karol Bałłaban, kupiec tutejszy, nadesłał nam następujące pismo: „W skutek nieprzybycia Cesarza do Lwowa także wystawa budowlana straciła wiele, gdyż nie ma tej siły przyciągającej, jakąby dla wielu miała, gdyby Monarcha był ją zwiedził i pochlebnie się o niej wyraził. Aby więc zapobiedz możliwej apatyi prowincyi dla wystawy, proponuję, by jej komitet dla osób zamierzających zwiedzić wystawę, wystarał się o zniżkę kolejową w zwykłych dniach o $^1/_3$, zaś w święta i niedziele o $^1/_2$ ceny jazdy z prawem trzydniowego zatrzymania się we Lwowie. Zniżka ta dodałaby bodźca i zachęciłaby prowincyę do liczniejszego zwiedzania wystawy, gdyż połączonem byłoby ono z daleko mniejszemi niż dotąd kosztami. Sądzę, że zarząd kolei państwowych tak ważnym, a sprawiedliwym życzeniom komitetu z pewnością zadość uczyni".

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: — W Rynku od 50 lat istnieje główny skład tytoniu i cygar. Hurtownię tę dzierżawili zawsze katolicy, a usługa była w niej wyborną. Od pewnego czasu jednak fizyognomia tego wszystkim Lwowianom tak dobrze znanego „Verlagu" zmieniła się do niepoznania. Usłużni subjekci chrześcijańscy zniknęli, a miejsce ich zajęło kilku niezgrabnych żydków i kilka żydówek. Nowy dzierżawca, a raczej poddzierżawca tej hurtowni, żyd, wszedł w jej posiadanie na podstawie umowy zawartej z właściwym dzierżawcą chrześcijaninem, a umowę tę zawarto podobno dla nienarażenia się na przykrości ze strony powiatowej dyrekcyi skarbu tak, iż ów żyd poddzierżawca figuruje tylko jako subjekt owego dzierżawcy chrześcijanina. Że jednak w rzeczywistości ma się rzecz inaczej, dowodzi fakt, że ów żyd w ciągu jednego miesiąca oddalił wszystkich subjektów chrześcijańskich, a w miejsce ich przyjął kilka córek Izraela i jednego żydka, nawet parobka usługującego w hurtowni zastąpił chałatowcem. Usługa w tej nowej obsadzie jest niżej wszelkiej krytyki, a najbardziej cierpią na tem biedni trafikanci, zmuszeni w tej hurtowni zaopatrywać się w zapasy tytoniu i cygar. Nieraz muszą oni po trzy i cztery godziny czekać, zanim żydzi skończą swoje kłótnie i wyekspedyują czekających klientów. Warto, aby kiedy który z panów radzców krajowej dyrekcyi skarbu przechodząc rynkiem raczył tam wstąpić i przypatrzył się z bliska tej żydowskiej gospodarce.

Z Kastelówki otrzymaliśmy od jednego z obywateli, zamieszkałych w tej dzielnicy naszego miasta, następujące pismo:

„Bardzo chwalebne, choć często trudne do wykonania, są rozporządzenia komisyi sanitarnej, którą dopiero zbliżająca się epidemia do życia powołała, ale która stale funkcyonowaćby powinna dla dobra miasta.

Zaniósłbym jednak prośbę do tej komisyi, a to: by mając wzgląd na wielkie koszta, tylko koniecznych wydatków wymagała, nadto aby zadawalniała się w wyborze zarządzeń zawsze temi, które mniej kosztują, a cel, tj. czystość powietrza zarówno osiągają.

Jako mieszkaniec Kastelówki mam sobie za obowiązek przy tej sposobności zwrócić uwagę na rzecz, dla całej tej części miasta pod względem zdrowia arcyważną. Kastelówka istotnie cieszy się w porównaniu z miastem, świeżem i czystem powietrzem, jednak dobrodziejstwa tego w każdym dniu ciepłym na godzinę najmniej jesteśmy pozbawieni. W lecie, osobliwie jeżeli dzień był skwarny, rozchodzi się przed wieczorem fetor tak nieznośny, że oddychać nie można i okna czemprędzej w willach trzeba zamykać. Są to wyziewy ze stawku p. Haszczuka. Od wieków należycie niewyczyszczany, wytwarza je ten staw przez to, że kąpie się w nim pareset ludzi. Okropne te wyziewy rozlegają się po całej dolinie, zatruwając powietrze, póki ich wiatr nie zaniesie dalej na miasto.

Prosiłbym, aby który z panów do komisyi sanitarnej należących, raczył się przekonać i wyjść spacerem przy zachodzie słońca w dzień ciepły do willi p. Matkowskiego, lub willi „Moja" i „Twoja" i t. d. a przekona się, że tu zaradzić jest obowiązkiem komisyi i władz wyższych.

Stačby się to mogło jedynie w ten sposób, gdyby nakazano stawek p. Haszczuka wyczyścić i należycie pogłębić, tak aby szuwary i błota, zatruwające powietrze, uprzątnięto.

Wiem z doświadczenia, że władze polityczne po miasteczkach surowo przestrzegają czyszczenia stawów. Czy nie należałoby to zastosować przedewszystkiem do miasta stołecznego?

Przytem jeszcze uwaga jedna: Lwów dla biednych nie ma kąpieli; dobrodziejstwem przeto dla tych ludzi jest kąpiel w stawie p. Haszczuka. Kiedy jednak magistrat pozwolił budować wille po nad samym stawem, tak, że z okien patrzyć się trzeba na kilkaset osób kąpiących się nago, należałoby ująć staw i tę kąpiel w formy cywilizowane: mianowicie — uprosić p. Haszczuka, który ze ślizgawki i kąpieli znaczne dochody czerpie, aby miał dla kąpiących się w zapasie konieczne ubranie i za stosowną opłatą wypożyczał je. Pod względem przyzwoitości stanąłby wtedy Lwów z miastami innemi na równi, gdzie w miarę rozprzestrzeniania się miasta, także i policyjne przepisy zastosowano do nowych dzielnic".

Środki desinfekcyjne. Z przygotowań sanitarnych przeciw cholerze mamy jeden fakt pocieszający do zanotowania. Dotychczas, jeżeli zapotrzebowano większej ilości środków desinfekcyjnych, sprowadzać je musiano aż z Wiednia; teraz zaś dostarczają ich firmy krajowe. — Miasto Lwów i kilkanaście większych miast galicyjskich zaopatrzyła w kwas karbolowy lwowska firma p. Leopolda Lityńskiego, która okazuje prawdziwie imponującą — jak na nasze stosunki — ruchliwość. — Skład materyałów p. Lityńskiego urządził cztery magazyny środków desinfekcyjnych, a nadto ma własną fabrykę wapna karbolowego.

Jestto jeden z objawów budzącej się samodzielności naszego handlu.

Biuro informacyi i umieszczeń Stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie podaje do wiadomości rodziców i opiekunów, że pośredniczy w umieszczaniu nauczycielek prywatnych na wsi, i poleca doborowe siły do lekcyi muzyki, śpiewu, języka niemieckiego, francuskiego i włoskiego w miejscu. — Biuro Stowarzyszenia: Rynek l. 10, I piętro.

Sankcye mytnicze. Cesarz zatwierdził uchwały sejmowe, któremi udzielono pozwolenia do pobierania następujących opłat mytniczych: Obszarowi dworskiemu w Czaplach, w powiecie samborskim, od mostu na rzece Strwiążu w Czaplach; obszarowi dworskiemu w Sądowej Wiszni w powiecie mościskim, od dwóch mostów na rzece Wiszni w Sądowej Wiszni; obszarowi dworskiemu w Nowej Grobli w powiecie jarosławskim od mostów na rzece Lubaczówce; gminie w Babinie, w powiecie samborskim, od mostu na rzece Strwiążu w Babinie, gminom i obszarowi dworskiemu w Denysowie i Kupczyńcach, w powiecie tarnopolskim, od mostu na rzece Strypie w Denysowie; wydziałowi powiatowemu w Mościskach, jako władzy nadzorującej na rzecz utrzymania dwóch mostów na rzece Wiszni w Małnowie; wydziałowi powiatowemu we Lwowie jako władzy nadzorującej, na rzecz utrzymania dwóch mostów na drogach gminnych, prowadzących do Piasków i Łanów; wydziałowi powiatowemu w Sanoku jako władzy nadzorującej na rzecz utrzymania drogi gminnej Sanok-Mrzygłód; wydziałowi powiatowemu w Czortkowie jako władzy nadzorującej na rzecz utrzymania drogi gminnej Wygnanka Probużna; obszarowi dworskiemu w Brzeźnicy Radwańskiej, w powiecie wadowickim, wspólnie z obszarem dworskim w Czernichowie od przewozu przez rzekę Wisłę w przysiołku Pasieka: radzie powiatowej w Rzeszowie od przewozu przez rzekę Wisłok pod Strzyżowem i na drodze powiatowej Domaradzko-Strzyżowskiej; obszarowi dworskiemu w Gumniskach w powiecie tarnowskim od przewozu przez rzekę Dunajec pomiędzy Niedomieniem a Głowiem; obszarowi dworskiemu w Nielepkowicach w powiecie jarosławskim, od przewozu przez rzekę San pod Nielepkowicami; gminie w Gniewczynie tryniecklej od przewozu przez rzekę Wisłok w Gniewczynie trynieckiej; Radzie powiatowej w Krośnie w dwóch stacyach mytniczych na drodze powiatowej Kombornia Żmigród w miejsce przysługujących dotychczas tej Radzie dwóch koncesyj do poboru myta mostowego, udzielonych w r. 1889 i 1890.

Śmierć w kloace. *Gazeta Przemyska* donosi: Przed kilkoma dniami żołnierz zatrudniony w piekarni wojskowej, powracając w nocy do kwatery znajdującej się w zabudowaniach intendantury wojskowej, wpadł do dołu kloacznego, położonego przy magazynach, zkąd go nad ranem wyciągnięto już nieżywego. Wina tak okropnego zgonu żołnierza spada na dwóch przedsiębiorców żydowskich: Izaaka Blecha i Wolfa Aschera, którzy podjąwszy się czyszczenia kloak wojskowych, wypełniają tę czynność nadzwyczaj niedbale i w nocy nie ustawili nawet przy otwartym dole kloacznym latarni. Wytoczono im śledztwo sądowe.

Nieszczęśliwy wypadek. Zarobnica Karolina Surowiecka, zamieszkała w baraku pod l. 9, przy ulicy Snopkowskiej, wyszła wczoraj po godzinie 7 zrana na krótki czas z domu, pozostawiając w mieszkaniu 3-letnią córeczkę oraz w kołysce niemowlę, i rozniecіwszy poprzednio ogień pod kuchnią. — Wkrótce potem, prawdopodobnie od węgla, który wypadł z pod kuchni, zajęła się słoma rozsypana na podłodze, a niebawem też kołyska, w której leżało niemowlę. Spostrzegła to wprawdzie sąsiadka, zarobnica Franciszka Jugów i natychmiast przytłumiła ogień, biedne dziecię jednak doznało tak znacznych oparzeń, iż prawie w stanie beznadziejnym odstawić je musiano do szpitala. Starsze dziecko ocalało, gdyż tuż za matką wyszło z domu. Dochodzenie karne jest w toku.

Samobójstwo. Wczoraj rano, w Krakowie, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie właściciel składu kapeluszy przy ulicy Grodzkiej, Juliusz Engel, liczący lat 69. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Od Czarnego Szlaku piszą nam pod datą 31 sierpnia:

Mogę udzielić Wam autentycznych, bo urzędownie sprawdzonych cyfr co do liczby emigrantów z niektórych gmin po nad Czarnym Szlakiem położonych:

Z Nowego Sioła wyszło dusz	. .		10
Z Hołoszyniec	„ „	. .	28
Z Koziar	„ „	. .	32
Z Hniliczek	„ „	. .	47
Z Medyna	„ „	. .	55
Ze Skoryk	„ „	. .	78
Z Hnilic	„ „	. .	104
Z Szył	„ „	około	180
	Razem	. .	534

Prąd emigracyjny w tych stronach zupełnie ustał; dochodzą słuchy, którym godzi się wierzyć, że się posunął w przeciwnym kierunku tj. ku Brodom, i że przez granicę od Gątowej ku Podkamieniowi grasuje mania wychodźtwa między ludem wiejskim.

Z Kałusza donoszą: W nocy z dnia 29 na 30go z. m., niewyśledzeni dotąd złoczyńcy okradli powiatową Kasę oszczędności w naszem mieście. Ile było pieniędzy w kasie, trudno się nam było dowiedzieć, w każdym jednak razie skradziona suma musi być znaczną, bo w ubiegły poniedziałek był u nas jarmark, więc do kasy musiało wpłynąć wiele gotówki.

Choleryna ma panować nagminnie w Stulsku pod Mikołajowem. Chorują na nią nietylko dzieci lecz nawet i starsi ludzie.

Pożary. Dnia 27 z. m. we wsi Nowa wieś pod Bircza wybuchł ogień, wzniecony piorunem i zniszczył jedną chatę i stożek ze zbożem. Szkoda wynosi przeszło 600 złr. Tak chata jak i zboże nie były ubezpieczone.

W Czyszkach, w powiecie złoczowskim, wybuchł pożar dnia 25 z. m. i zniszczył około 30 zagród włościańskich ze wszystkimi zapasami zboża i siana. — W płomieniach zginęło także kilka sztuk bydła.

Tego samego dnia zniszczył pożar w Hołowicach, w powiecie brodzkim 6 zagród włościańskich, a w Stulsku pod Mikołajowem trzy chaty włościańskie, z wszystkimi zapasami i zbiorami tegorocznymi. Pożar w Stulsku wznieciły dzieci bawiące się zapałkami.

Z Bochni donoszą:

Za inicyatywą tutejszej Rady szkolnej okręgowej, a zwłaszcza pp. starosty Michała Kerekjarty i inspektora Szymona Matusiaka, pierwszy raz w tym roku sformowany wakacyjny korpus dziatwy szkolnej tutejszej zakończył w niedzielę swoje ćwiczenia publiczną produkcyą w ogrodzie naszego „Sokoła". Produkcye te, a mianowicie śpiewy, ewolucye, marsze i gimnastyczne ćwiczenia świadczyły, że nauczyciele kierujący korpusem — pp. Łukowski, Bronkiewicz, Kozłowski i Madej — zadali sobie wiele pracy, aby wyćwiczyć dziatwę według zasad szlachetnego przyjaciela i dobrodzieja dzieci polskich profesora dra Henryka Jordana.

Korpus liczył przeszło 60 uczniów tutejszych szkół ludowych. Wszyscy są umundurowani na wzór „dzieci krakowskich". — Zainteresowanie korpusem było w mieście powszechne, o czem i to świadczy, że na potrzeby korpusu — ilekroć komitet opiekuńczy zawołał — płynęły ochoczo składki publiczne.

W sobotę (dnia 27 z. m.) odbyła się wycieczka korpusu do Krakowa dla zwiedzenia pamiątek narodowych i parku dra Jordana. Dziatwa, ugoszczona i obdarzona pamiątkami, wróciła do Bochni, dumna, że odbyła mustrę przed czcigodnym profesorem, założycielem parku, a pp. kierownicy korpusu przywieźli wzmocnione życzliwemi radami prof. Jordana przekonanie, które się też niezawadnie w mieście naszem rozszerzy, że należy nietylko ustalić korpusy wakacyjne, ale nadto dążyć do utworzenia i w naszem mieście, na wzór jordanowskiego parku w Krakowie, stosownego dla dziatwy tutejszej ogrodu.

Wielką fabrykę sztucznych win wykryły władze w Budapeszcie w piwnicach niejakiego Jonasa Wassermanna. — Znaleziono tam 400 hektolitrów „tokaja" i „erlauera" i innych gatunków wina, wytworzonych sztucznie. — Wszystkie zapasy skonfiskowano.

Proces o pojedynek. Z Paryża donoszą o przebiegu procesu przeciw markizowi Morès, który zabił w pojedynku kapitana Mayera, co następuje: Prokurator starał się w akcie oskarżenia przedstawić czyn markiza jako rozmyślne morderstwo i cały nacisk kładł na to, że Morès bił się na szpady z Mayerem, wiedząc, że Mayer ma prawą rękę chorą, a nadto przyniósł do pojedynku szpady tak ciężkie, jakich nikt dziś nie używa. Wreszcie zarzucał akt oskarżenia markizowi, że zamiarem jego było zabić koniecznie jakiego żyda i wywołać wojnę domową we Francyi. Morès z oburzeniem zaprotestował przeciw temu zarzutowi i rzekł z ironicznym uśmiechem: „Wojna domowa we Francyi i bezemnie wybuchnąć musi, jeżeli dzisiejsze stosunki nadal potrwają". O tem, żeby Mayer miał jakiś kurcz w prawej ręce, nikomu nic nie było wiadomem, Mayer uchodził za jednego z najlepszych fechtmistrzów w armii i sam chełpił się swą zręcznością w robieniu bronią. Jeżeli szpady wydawały mu się za ciężkie, to było rzeczą jego i jego sekundantów nie przyjąć ich. Jeden z sekundantów Mayera, Taxil, zeznał, że sekundant Morèsa Guerin podczas procesu Drumonta rzekł na korytarzu sądowym do swoich przyjaciół: „Musimy mieć koniecznie jednego trupa żydowskiego". Guerin usłyszawszy to zerwał się w najwyższem oburzeniu z siedzenia i nazwał Taxila nikczemnym łgarzem. Przewodniczący zagroził Guerinowi, że go w drodze dyscyplinarnej zamknie do aresztu, jeśli nie cofnie tych słów. Jako jednego z znawców, przesłuchano znakomitego fechtmistrza majora francuskiego hr. Esterhazy'ego, który był sekundantem żydowskiego kapitana Cremieu-Foa w pojedynku z dziennikarzem Drumontem. Hr. Esterhazy, obejrzawszy szpady, któremi się bili Morès i Mayer rzekł: „Mayer zwykł był bić się rapierami, dla tego też te szpady były dla niego za ciężkie. Ja wprawdzie trzy razy biłem się już ciężkiemi szpadami, ale tych byłbym nie przyjął. Jednakże było to rzeczą Mayera i jego sekundantów odrzucić broń, która wydała się im niewłaściwą".

Kilku nauczycieli fechtunku, których przesłuchano jako rzeczoznawców, orzekło zgodnie, że szpady których użyto do pojedynku, nie były za ciężkie i że takiemi szpadami powszechnie biją się we Francyi. Nadto zeznali ci fechtmistrze, że znając osobiście Mayera i Morèsa orzec mogą sumiennie, iż szanse obu przeciwników były równe. To samo zeznali także lekarze, którzy asystowali przy pojedynku. Cały pojedynek trwał wszystkiego sześć sekund, gdyż wkrótce po pierwszem starciu się otrzymał Mayer śmiertelne pchnięcie w piersi. Sędziowie przysięgli wydali werdykt uwalniający Morèsa i wszystkich sekundantów.

Przeciw podawaniu ręki. Lekarze odescy w pismach miejscowych zamieszczają od pewnego czasu gwałtowne filipiki przeciw zwyczajowi podawania ręki przy powitaniu i pożegnaniu. Utrzymują oni, że zwyczaj ten jest w najwyższym stopniu antihygieniczny, gdyż przy wzajemnem ściskaniu rąk można się zarazić każdą prawie chorobą, zwłaszcza, gdy ręka jest spocona lub zadraśnięta. Lekarze odescy proponują wymienianie ukłonów zamiast dotychczasowej formy pozdrawiania.

Bezdomny. Niezwykłe zagadnienie prawne przedstawiają losy niejakiego Maksymiliana Rothe'go, byłego urzędnika kolei Południowej w Austryi. Za jakiś występek kryminalny pozbawiony posady i ukarany więzieniem, został po odsiedzeniu kary wygnany z granic Austryi, jako poddany pruski. Władze pruskie przecież, ponieważ Rothe przez lat 18 przebywając w Austryi bez paszportu, utracił pruskie obywatelstwo, wydaliły go z powrotem do Austryi. Tu znowu za powrót niedozwolony ukarano go aresztem i odstawiono po raz wtóry do Prus, skąd atoli po raz wtóry zmuszono go do powrotu do Austryi, gdzie po raz trzeci spotkały go areszt i wydalenie do Prus. I tak już powtarza się owa historya od lat sześciu po kilka razy na rok, a władze żadnego kraju nie chcą zrozumieć, iż biedny ten człowiek, acz nie ze wszystkiem zasługujący na litość, powinien raz już przecie znaleźć stały przytułek.

Stan powietrza. Termometr + 25 Reaum. Barometr 762°. Stoi w miejscu. Upał, dzień pogodny i trochę wietrzny.

Zmarli. Jan Matz, praktykant pocztowy i oficer w rezerwie, umarł we Lwowie, mając lat 29. — Marceli Karpiński, były właściciel dóbr, urodzony w roku 1824, umarł w Krakowie. — Władysław Lindner, przeżywszy lat 27, umarł dziś (1go bm.) we Lwowie.

Korespondencya Redakcyi. PP. L. Lew., K. Bem. i M. Gol. Adres żądany jest: „Kuratorya fundacyi hrabiego Skarbka we Lwowie, gmach teatralny.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 1go września) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Teść", komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Dziewiąty gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Aleks. hr. Fredry.

Pan Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich, który odegra rolę Radosta, przeznaczył swoje honoraryum z tego przedstawienia na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.

Korepetytor. Możemy polecić ucznia VI klasy gimnazyalnej na korepetytora i dozorcę domowego dla ucznia I lub II klasy za wikt i stancyę. Wiadomość o nim w naszej Redakcyi pod literami W. B.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 sierpnia.

(*Z.*). Dziś zmieniła się scenerya giełdy do niepoznania. Paniki wczorajszej nie było ani śladu, zastępy kupujących spekulantów jakby z pod ziemi wyrosły i jakiś duch przedsiębiorczy ożywiał cały targ. Wszystko to zrobiła depesza z Hamburga, że cholera zmniejsza się w tem mieście. Papiery, które wczoraj najbardziej ucierpiały, to jest walory kolejowe, kredyty i länderbanki poszły zaraz w pierwszem stadyum obrotu znacznie w górę. Wielkie transakcye robiono także w rentach wspólnych, renty złote natomiast skłaniały się ku zniżce. W południe ustała zwyżka, gdyż Berlin, który przez tyle dni podtrzymywał tendencyę, dzisiaj popadł w reakcyę. Naturalnie następstwem tego było, że i u nas kursa spadać poczęły i utraciły sporą część porannej zwyżki. W każdym razie ostateczne notowania dzisiejsze są wyższe od wczorajszych.

Akcye fabryki broni w Steyr spadają z przerażającą szybkością. W ciągu kilku dni spadły one o 60 zł. Powodem tego są pogłoski, że fabryka ta ma tak mało roboty obecnie, że będzie musiała zwinąć swą wiedeńską filię i oddalić kilkuset robotników.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·75, węgierskie 357·50, Anglobanki 151·—, Uniony 243·50, Bankvereiny 113·60, Länderbanki 220·30, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·05, srebrna 95·75, austryacka złota 113·65, papierowa 100·30, węgierska złota 111·15, papierowa 100·35, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50—, marki 11·72, ruble 1·20$^1/_2$.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1400 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 38—40 zł. za towar przedni, 42—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20 do 27 sierpnia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·20—7·45, żyto 5·40 do 5.60, jęczmień browarny 5·25—5·75, pastewny 5·——5.25, owies 5·40—7·85, hreczka —·00——·—, kukurudza zeszłoroczna 0·——0·00, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 7·——8·50, pastewny 5·50 do 6·50, fasola 0·00—0·00, bobik 0·00—0.00, wyka 4·50—5·00, koniczyna 60·— do 75·—, anyż rosyjski —·00——·00, anyż płaski —.00——·—, kminek —·— do —·00, rzepak zimowy 9·30—10·00, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 0·— do 0·00, nasienie lniane 00·— do 00·00, chmiel 152—187, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 49·35—49·50.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 1 września. Umarł były gubernator banku austro-węgierskiego Moser.

Petersburg 1 września. Z powodu rozmaitych pogłosek podawanych przez dzienniki zagraniczne o znaczeniu podróży Giersa do Aix les Bains, pisze *Nowoje Wremia*, że chociaż francuski minister spraw zagranicznych Ribot niewątpliwie złoży wizytę Giersowi, to jednak wizyta ta nie będzie miała takiego znaczenia, jakie jej przypisują. Kierownictwo urzędu spraw zagranicznych złożył Giers w ręce tajnego radzcy Szyszkina, a zatem punkt ciężkości międzynarodowych stosunków Rosyi jak przedtem tak i nadal leży w Petersburgu.

Lundyn 1 września. W City Road zgłosili się przedwczoraj dwaj Niemcy chorymi. Lekarze skonstatowali u nich tudzież u dziecka jednego z nich cholerę. Umieszczono ich w szpitalu, gdzie wszyscy troje wczoraj umarli.

Hamburg 1 września. Od przedwczoraj godziny 12 w nocy, do godziny 12 w nocy wczoraj, zachorowało tu na cholerę 508 osób, a umarło 268, — razem zatem było 776 wypadków, to jest o 126 więcej aniżeli dnia poprzedniego, w którym tylko 650 osób zachorowało i umarło. W szopie na placu musztry leży 400 trupów niepogrzebanych. Ludzie schodzą się do tej szopy i rozpoznają trupy, wszelako u wielu jest to rzeczą niemożliwą, gdyż całe rodziny powymierały.

Chrystiania 1 września. Przywódzcom liberałów wytoczono śledztwo o to, że przekupieni przez Rosyę, działali na szkodę kraju. Sędzia śledczy przesłuchał już redaktorów Friele i Christensena.

Berlin 1 września. Wedle urzędowych raportów zachorowało na cholerę w Hamburgu we wtorek 425 osób, a 219 umarło.

W Berlinie zachorowały we wtorek trzy osoby. Owa pani, która pierwsza w Berlinie zachorowała na cholerę, nazywa się Trohnert. Wczoraj umarła ona.

W Altonie zdarzyło się w niedzielę nie 15 wypadków cholery, jak pierwotnie doniesiono, lecz tylko 11. w poniedziałek zaś zachorowało tam 20 osób, a 8 umarło.

Urzędownie donoszą, że cholera wybuchła także w Magdeburgu, Lubece i w wielu miastach i wsiach księztwa Szlezwickiego, Meklembursko-Szweryńskiego i Sasko-Altenburskiego. We wszystkich tych okolicach zdarzyło się już wiele wypadków śmierci.

Havre 1 września. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 65 osób, a umarło 33.

Ischl 1 września. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie kwandrans na 9 do Wiednia.

Budapeszt 1 września. Ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało zbadać stan zdrowotny we wszystkich komitatach nadgranicznych i zorganizować centralną komisyę epidemiczną. Prezesem tej komisyi będzie minister spraw wewnętrznych.

Berlin 1 września. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm nie pojedzie na polowanie do Gotenburga, gdyż ze względu na rozszerzanie się cholery nie chce ani na chwilę opuszczać ojczyzny.

Kopenhaga 1 września. Pewien człowiek, który przybył z Hamburga do Aarhuus w Danii, umarł wśród objawów cholerycznych. Bakteryologowie skonstatowali, że człowiek ów umarł na cholerę azyatycką.

Pola 1 września. Ogłoszono rozkaz admiralski, podający środki zaradcze na wypadek wybuchu cholery na okrętach wojennych i w szeregach wojsk marynarki.

Wiedeń 1 września. Cesarz przybył z Ischlu do Schönbrunnu i dnia 5 b. m. udzielać będzie audyencyi.

Paryż 1 września. Stan zdrowotny miasta nie zmienił się. Według doniesienia dzienników, wczoraj przyjęto do szpitalu 21 osób chorych na cholerę; 10 osób umarło.

Obiega tu pogłoska, iż kardynał Lavigerie ciężko zachorował.

Wiedeń 1 września. Rozporządzenie ministeryalne zakazujące przywozu z Rosyi do Austryi i przewozu przez Austryę starych ubrań, powróżniczych wyrobów, ryb, skór zwierzęcych i wszelkich innych surowych produktów zwierzęcych, zostało teraz rozszerzone na niemieckie porty morza Północnego jakoteż na Antwerpię i Havre.

Nowy Jork 1 września. Na statku hamburskim „Moravia" zmarły podczas podróży dwie dorosłe osoby i 20 dzieci na cholerynę. Między zmarłymi było 13 osób z Polski, pięć z Prus, trzy z Hesyi, a jedna z Austryi. Gdy parowiec tu przybył wszyscy podróżni byli już zdrowi. Troje dzieci tylko chorowało na ospę.

Antwerpia 1 września. *Opinion* donosi iż w Mechlinie skonstatowano 9 wypadków azyatyckiej cholery.

Przyjechali do Lwowa
dnia 1 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. J. Gnoiński z Cieszanowa. H. Gnoińska z Warszawy. A. Waligórski z Rożniatowa. K. Heimberger z Lipska. J. Damosk z Tarnowa. G. Schon z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. Br. J. Rothwiller z Ditkowiec. T. Fedorowicz z Klebanówki. Ks. L. Radziwiłł z Zagrobeli. Z. Obertyński z Cieląża. W. Postruski z Wojniłowa. K. Horodyski z Żabiniec. K. Zenowicz z Wołynia. Dr. T. Rutowski z Wiednia. A. Grodzicki z Rajowa. A. Fischer z Krosna. A. Sitt z Hamburga. A. Köbler z Raschenbach. L. Lux z Saar.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1. Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·20	Wiedeńskie losy kom.	160·—
Kredyty węg.	359·50	Akcye tyton.	186·50
Anglobanki	152·025(?)	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·—	Elbethale	226·—
Ludwiki	215·50	Landerbanki	220·20
Nordbany	281.50	Renta zł. węg.	111·55
Lombardy	101·—	Bankvereiny	114·60
Losy tureckie	44·90	Renta węg. p.	100.35
Staatsbahny	296·50	Ruble	1·20·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	330	—	336	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	50	108	20
Banku hip. 4$^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		98	20	98	90
Banku krajowego 4$^1/_2$% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96	50	97	20
„ „ „ 4% „	41$^1/_2$	95	—	95	70
„ „ „ 4% „	52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „	58	94	20	94	90
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2$^1/_2$% „		52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1883 4$^1/_2$%		97	60	98	30
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		22	75	24	75
„ „ Stanisławowa		29	50	32	50
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.64		5.74	
Napoleondor		9.46		9.56	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.23		1.33	
„ „ papierowy		119.$^1/_2$		121.$^1/_2$	
100 marek niemieckich		58.35		58.95	

Ruch pociągów kolejowych
ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	$6^{0?}$	2^{56}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10[illegible]	.	7^{56}	1^{42}	7[illegible]	
Z Kimpolungu	10[illegible]	.	7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}	.			7^{06}	
Z Nowosielicy		.	7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.		1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$10^{4?}$	3^{07}	6^{26}	11[illegible]	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{55}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{55}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{70}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	$10^{2?}$	$7^{4?}$	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	$7^{4?}$	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{33}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

42)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Magdalena błędnym wzrokiem spojrzała naokoło siebie. Blada, z drżącemi ustami, zbolałą głową, z sercem krwią nabiegłem, instynktownie czuła się zgubioną. Od kogo żądać pomocy? Widziała naokoło siebie oblicza tylko wrogie lub smutne.

Ten sędzia o wzroku chytrym wywoływał w niej przestrach szalony; p. Vidal odwrócił głowę; Andrzej Bascou stojąc nieco opodal, cudem tylko trzymał się na nogach.

— Ależ to straszne — szepnęła, chwytając powietrze ustami — straszne!

Powstała instynktownie, uczyniła kilka kroków bez myśli i czując, że odstępuje ją przytomność, padła na fotel i wybuchła łkaniem.

Stłumione westchnienie, w którem było tyleż rozpaczy ile w jej jękach, odpowiedziało jej z miejsca, gdzie stał komisarz policyi. Prokurator, nie mogąc znieść tego widoku, podszedł do okna i oparł czoło o szybę.

Tylko Grenier pozostał obojętnym; mała fałda w kątach płaskich ust jego i lekkie ich poruszenie zdradzało uśmiech. Widoczie uśmiech człowieka ambitnego, przed którym rozjaśniał się się horyzont, odsłaniając cel upragniony.

Powoli, pod wpływem woli, łkania Magdaleny słabły. Nie chciała być celem szyderstwa dla jaszczurczych oczu wrogiego jej sędziego. Wyprostowała się, otarła oczy i z poczuciem najwyższej godności podniosła swą głowę.

Grenier podszedł ku niej i skrzyżowawszy ręce na piersiach, zapytał nagle:

— Więc pani przyznajesz się?

Jakkolwiek Magdalena spodziewała się już wszyskiego od p. Grenier, usłyszawszy jednak to zapytanie, zerwała się, jak gdyby rażona iskrą elektryczną.

— Co takiego? — zapytała — do czego mam się przyznać?

— Do tego, żeś otruła pani hr. de Cypières.

— Ależ pan chyba zwarjowałeś! — zawołała drżąc z oburzenia. — Ja, trucicielką?... Ależ na miłość Boga, dla czego miałabym popełnić tak wstrętną, tak straszną zbrodnię, będąc szczęśliwą i do tego matką? Ależ w to nikt nie uwierzy, to rzecz niemożliwa!

— Sąd jednak jest o tem przekonany. I właśnie w skutek przekonania takiego zmuszony jestem kazać panią aresztować.

— Mnie, mnie, aresztować!..

— Tak, panią.

— Ależ ja panu przysięgam, że jestem niewinną!..

— Przekonasz pani o tem później, jeśli będziesz mogła. Tymczasem jest rzeczą pewną, że p. de Cypières umarł śmiercią nienaturalną. Sąd paryzki przysłał rozkaz przekonania się o tem. Dokonana na trupie sekcya wykazała otrucie. List, napisany przez hr. de Cypières, oskarża panią stanowczo; oskarżenie to potwierdzają świadkowie; a ponieważ i szczerość odpowiedzi pani jest wątpliwą, muszę więc spełnić mój obowiązek i kazać odprowadzić panią do więzienia w Saint-Justin.

— Boże mój! Boże mój! — szeptała nieszczęśliwa — ależ to można zwaryować!

— Odwagi, pani hrabino — rzekł Andrzej Bascou, podchodząc ku niej. — Zdarza się, iż najzacniejsi ludzie stają się ofiarą pomyłki sądów. Co do pani, dość będzie, gdy dadzą świadectwo ci, co ją znają, a wtedy wszystkie te podejrzenia znikną, jak mgła pod wpływem promieni słońca.

Wyrażająca najgłębszy szacunek postawa Andrzeja, jego ton głosu łzawy, oddana jej cześć i wyraz poświęcenia malujący się na jego obliczu, wywarły na Magdalenie wrażenie większe, aniżeli mogły by to uczynić wszelkie rozumowania.

Tak, miał słuszność, nawet najczystsi, najszlachetniejsi padają niekiedy ofiarą podobnych omyłek.

— Więc cóż mam czynić? — zapytała, zdobywając się na energię.

— Proszę ubrać się i przygotować się do drogi.

Odeszła krokiem pewnym, nie dając poznać po sobie wzruszenia.

Gdy weszła do przedpokoju, Janina przypadła do jej nóg i płacząc, zaczęła okrywać jej ręce pocałunkami.

— Niech pani idzie — wołała — prędzej... prędzej... — i pociągnęła ją do saloniku. — Pani droga, niech pani nie pozwoli się aresztować! Błagam panią, zaklinam na wszystko!.. Pani w więzieniu!.. Boże drogi! Ja chyba zwaryuję!..

— Przestań Janino! przynieś mi ubranie. Jestem niewinną, a niewinność zawsze musi odnieść tryumf.

— A jeżeli sieć intrygi, jaką panią otoczono, okaże się silniejszą?..

Magdalena spojrzała na swą siostrę mleczną z przestrachem. A więc i ona przypuszczała coś podobnego? Zapanowała jednak nad sobą i odrzekła:

— Sprawiedliwość i prawda silniejsze są nad wszelkie intrygi.

— Pani nie wie, co pani mówi. Potrzeba ratować się ucieczką.

— Ucieczką? Ależ zapominasz, że pałac strzeżony jest przez żandarmów.

Uchyliła firanki koronkowe i wskazując Janinie żandarma, rzekła:

— Patrz i powiedz czy nie mam słuszności? Dom jest dobrze strzeżony ze wszystkich stron.

— Tak, ale nikt oprócz nas nie zna podziemia, które wychodzi w landach stąd o trzy kilometry, nikt oprócz nas i Andrzeja Bascou, który będzie kierował poszukiwaniami w stronie przeciwnej. Poczeka pani w ukryciu aż do nocy, a gdy zupełnie się ściemni, będzie oczekiwał powóz, który w kilka godzin uwiezie panią w góry do Hiszpanii. Niech pani spuści się na mnie, odpowiadam za wszystko.

— Winni tylko ratują się ucieczką — odrzekła — ale niewinni, których sumienie jest czyste, pozostają na miejscu. Nie uczynię nic takiego, coby mogło potwierdzić straszne oskarżenie. Nie, powtarzam ci, choćbym miała umrzeć. Chodź, ubierz mnie.

Janina spełniła jej polecenie, następnie przygotowała do drogi Secondę i Leonię. Magdalena nie uczyniła żadnej uwagi, zresztą czyż mogła przyjść jej do głowy myśl pozostawienia swej córki?

Sędzia i p. Vidal zgodzili się, by Magdalena drogę z Roche-Morte do Saint-Justin odbyła w swoim powozie.

Wkrótce Magdalena, okryta szalem, w kapeluszu na głowie, z długim welonem wdowim, zjawiła się w salonie, za nią postępowała Segonda Labérenne z dzieckiem na ręku.

Na widok mamki Grenier uśmiechnął się złośliwie i dzikiem spojrzeniem objął ją i dziecko. Hrabina spostrzegła to spojrzenie. Nagłe światło, jak gdyby objawienie piekielnej złośliwości, której miała paść ofiarą, oświeciło jej myśli.

— Moja córka! — zawołała przerażona, wyciągając ku niej ręce, by ją zasłonić. — Boże mój! co pan zamyślasz przeciw memu dziecku?... Na pomoc! moja córka w niebezpieczeństwie! Ratuj ją Janino, ty jesteś wolną!

— Odwagi, pani hrabino — rzekł p. Vidal.— — P. de Cypières obwinił panią, pozostając w stanie niepoczytalnym, ale bezstronna sprawiedliwość uzna niewinność pani. Niech pani się jej nie lęka, winni tylko obawiają się jej. Taka kobieta jak pani, powinna jej domagać się. Ona potrafi oczyścić panią z niegodziwego oskarżenia. Nie tylko, że nie poniży pani, ale postawi ją tem wyżej w opinii ludzi uczciwych. Należy tylko panować nad sobą i nie traci odwagi.

— Pragnęłabym... wierzę panu i jestem wdzięczną za szlachetne słowa pańskie. Ale córka moja? Czy jej się nic nie stanie?

P. Vidal, który domyślił się intencyi sędziego śledczego, nie miał odwagi odpowiedzieć.

— Panie, czy mi ją zostawią? — zapytała z obawą w głosie.

— Pani chcesz, by córka jej pozostała z nią razem w więzieniu? — odrzekł sędzia — to rzecz niemożliwa.

Hrabina padła na fotel i łamiąc ręce w rozpaczy, wołała:

— Boże mój! przeczuwałam to!

Lecz nagle powstała i podeszła do sędziego.

— Panie — rzekła — na miłość dzieci pańskich, jeśli je posiadasz, zaklinam pana, nie rozłączaj mnie z moją córką!... Zabijesz mnie... Mam ją tylko jedną na świecie. Któż będzie o niej pamiętał, kto ją będzie pieścił, kto kołysał?... Litości, panie! Przecież ona tam nie zajmie wiele miejsca, niebędzie niepokić nikogo, ona prawie nigdy nie płacze!... Nie rozłączaj mię pan z nią... wolę umrzeć!...

Bascou nie mógł powstrzymać się od łez, p. Vidal z trudnością starał się ukryć wzruszenie, Janina stanęła przed mamką, przygotowana rzucić się na każdego, ktoby się zbliżył do dziecka.

Ale Grenier, zdecydowany postawić na swojem, przytem okrutny z natury, zadał jeszcze jeden cios nieszczęśliwej matce.

— Pani mówisz o pielęgnowaniu swej córki, a jednak nie chciałaś jej sama karmić. Gdybyś pani była dobrą matką, nie odbieranoby jej pani dzisiaj.

— Boże mój! — zawołała Magdalena łkając — to prawda, nie karmiłam jej!... Alem ja temu nie winna... pragnęłam, ale mój mąż oparł się stanowczo!... Horacy!... dla czegoż ja ciebie usłuchałam?... Jakże jestem za to teraz ukarana... ja, com i tak tyle cierpiała przez to, że karmiła ją kobieta inna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.